

# *Nasza niezwykła Mama Marianna*



Sieciechów, 2021

Opracował: Stefan Siek  
Redakcja i dobór zdjęć: Teresa Świątkowska

*Czas za chwile wszystko  
przeniesie do archiwum”*

*„...Aby mierzyć drogę przyszłą,  
Trzeba wiedzieć skąd się przyszło...”*

C. K. Norwid

*„Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości  
Ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości  
Ani nie ma prawa do przyszłości”*

Józef Piłsudski

*„...Śmierć nie jest kresem naszego istnienia  
- żyjemy w naszych dzieciach  
i następnych pokoleniach.*

*Albowiem oni to dalej my....”*

Albert Einstein

# „Czas za chwilę wszystko przeniesie do archiwum”

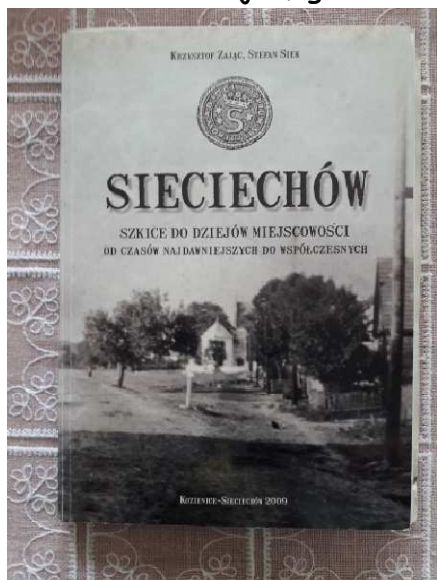
## Wstęp

Syn Marianny, Stefan Siek, postanowił opisać życie swojej ukochanej mamy. W niniejszym opracowaniu ujął nie tylko fakty z jej życia, ale i tło historyczne czasów jej współczesnych, a także dokładnie opisał prace „w domu, polu i zagrodzie”, jakie wykonywane były na wsi w XX wieku.

Opowieść ta nie jest podzielona na osobne, tematyczne rozdziały, bo niemożliwe jest podzielenie losu człowieka, który przeplata się nawzajem z losami innych ludzi, a dobro płacze się ze złem i sukcesy z porażkami. Są to opisy poszczególnych jakby scen rozgrywających się w czasie życia Marianny oraz jej otoczenia, które w sumie tworzą niesamowitą opowieść.

Stefan tym opracowaniem pragnie przekazać swoim dzieciom i wnukom i następnym pokoleniom to, aby ślad który zostawiamy nie tylko po swoim życiu, ale i po życiu naszych przodków - nie zagał.

Pamiętajcie potomkowie: Pomimo komputerów i całej tej elektroniki nie wyrzucajcie starych fotografii, czy dokumentów. Kiedyś otworzycie starą szufladę i wyjmiecie starą teczkę z dokumentami, czy album ze zdjęciami i pokażecie je swoim dzieciom. Może te stare papiery, czy nieco wyblakłe fotografie przemówią do Was, i poczujecie, że życie Waszych przodków toczyło się od stuleci. Może przeniesiecie się do czasów i miejsc, gdzie oni żyli, co przeżywali, i jak bieg historii odciskał na nich swoje piętno.



„SIECIECHÓW szkice do dziejów miejscowości od czasów najdawniejszych do współczesności”. Tam można się zapoznać z historią miejscowości.

Ps. Autor tego wstępu podziwia wiedzę i działalność Stefana w tym temacie. Nieudolnie – w porównaniu ze Stefanem – próbuje opisać swoją „lokalną Ojczyznę”, tzn. Kazimierz Dolny i okolice, ale to już inna „bajka”

Teresa Świątkowska

(wnuczka Marianny Podsiadłowskiej zd. Sepiotek, siostry Antoniny)

*Nasza niezwykła Mama Marianna*



# Nasza niezwykła Mama Marianna

## Narodziny i rodzeństwo

Marianna urodziła się w dniu **01.11.1919r.**, w SIECIECHOWIE, w rodzinie chłopskiej. SIECIECHÓW, to miejscowość historyczna (rys historyczny powyżej)

**Rodzice** to: Antonina (z d. Sepiotek) Pachuca (\*1896, +1976)  
i Tomasz Pachucy (\*1882, +1937).

**Rodzeństwo** to: siostra Stanisława (\*1922, +2022), pm. Niedzielska,  
i brat Piotr (\*1925, +1988)



## Dom, gospodarstwo i otoczenie

Rodzice mamy mieli gospodarstwo 8,5 hektara ziemi. Większa część to ziemia orna, łąki, 1,5ha lasu tzw. Biele. Siedlisko znajdowało się na ul. 11-go Listopada, 100 metrów od Rynku.

Dom stał frontem do ulicy, środek domu dzieliła sień, do której można było wejść od ulicy i od podwórka. Z sieni wchodziło się do mieszkania dziadków i lokatora. Dom był duży, mieszkało w nim dwie rodziny. Dziadkowie mieli lokatora, była to rodzina żydowska, która prowadziła sklep ogólnospożywczy, do sklepu wchodziło się od ulicy. Gospodyni miała na imię Estera i miała syna. W podwórku kilka metrów od domu była głęboka piwnica, na niej stał spichlerz. Podwórko miało spadek dosyć stromy w kierunku rzeczki Praczki, przed stajnią, oborą i chlewikami była studnia. Za budynkami inwentarskimi, od południa, tuż przed rzeczką stała stodoła z drwalką. W kierunku południowym mieszkał żyd, który miał ubojnię zwierząt.

Po drugiej stronie ulicy stał dom modlitwy żydowskiej tzw. Bóżnica. Obok od południa był dom, w którym mieszkali żydzi i mieli w nim sklep łokciowy. Po tej samej stronie już przy rynku był budynek murowany, w którym mieściła się szkoła podstawowa. Od Rynku odchodziły cztery ulice: 11 Listopada, Kąt, Kozienicka i Paryż.

Na styku ul. Paryż i Rynku stoi kościół pod wezwaniem Św. Wawrzyńca. Za kościołem rozlewa się jezioro Czaple, to w tym miejscu wpada rzeczka Pracza. Jezioro oblewa ul. Paryż łukiem i kieruje się w stronę zachodnią, aż do drogi łączącej Sieciechów i Łoje. Ulica 11 Listopada prowadzi w kierunku południowym, 100 metrów od posesji Pachucych, na rozstaju dróg, stoi figurka Matki Bożej. Na wschód od figurki prowadzi droga na Opactwo. Ulice w Sieciechowie były wybrukowane, a ulica 11 Listopada miała również wybrukowany chodnik. Za figurką Matki Boskiej, nad rzeką, po lewej stronie ul. 11 Listopada stał Dom Ludowy wraz z remizą strażacką. W niej Ochotnicza Straż Pożarna organizowała zabawy taneczne, a Koło Młodzieży PCK wystawiało sztuki teatralne.

## **Dzieciństwo**

W takim to otoczeniu przyszła na świat nasza Mama. Tutaj spędziła swe dziecinne i młodzieńcze lata. Była najstarsza z rodzeństwa, więc gdy rodziły się następne dzieci była pomocna w opiece nad młodszym rodzeństwem. Tak wtedy było w rodzinach, o przedszkolach nikt nie słyszał, a na niańkę mogli sobie pozwolić tylko bogaci rolnicy. Od najmłodszych lat rodzice zabierali małe dzieci ze sobą w pole. Większość czasu od wiosny do późnej jesieni spędzali przy pracujących rodzicach. Małe dziecko było kładzione do „kobyły” uwiązanej do dyszla wozu konnego. („Kobyła” – rodzaj hamaka wykonanego z płachty z płótna lnianego). Starsze dzieci pomagały rodzicom, a młodsze pilnowały malucha.

Wróć do okresu urodzenia Mamy. Mama urodziła się w czasie gdy Polska powstawała jako suwerenne państwo po 123 latach niewoli. 01. 11. 1918 r. w Warszawie czynniki polityczne ogłosiły powstanie wolnej niepodległej Polski. Był to zarazem koniec I wojny światowej, która trwała 4 lata. Przez Sieciechów przewalał się dwukrotnie front. To tutaj w 1914 roku trwała duża bitwa o twierdzę Dęblin, a sieciechowianie zostali wysiedleni za Wisłę. Po powrocie zastali zniszczoną i ograbioną miejscowość, pola porożone przez pociski i przez okopy i schrony. Pogłowie koni, bydła i świń zarekwirowane przez wojsko spadło o 50%. Drobiu prawie wcale nie było. Była potworna bieda oraz wiele pracy w uporządkowaniu zagrod i pól.

Nowo powstające państwo polskie prowadziło walkę o stabilizację granic państwa. W tym celu potrzebowało mężczyzn. Zarządzono pobór i ochotniczy zaciąg do wojska. Sieciechów się wyludnił z młodych mężczyzn, poszli walczyć o wolny kraj. W Sieciechowie pozostali w podeszłym wieku mężczyźni i kobiety, na które spadł ciężar naprawy zniszczeń, prowadzenia gospodarstw i utrzymanie rodzin.

Na całe szczęście dziadek Tomasz Pachucy, który był żołnierzem rosyjskim w minionej wojnie, dostał się do niewoli był w niej do końca wojny, nie został zmobilizowany do armii polskiej. Był mężczyzną w domu więc babci Antoninie było lżej i mogła zajmować się dzieckiem i prowadzeniem domu. W 02.09.1922 r. przychodzi na świat córka Stanisława.

## **Ojciec Tomasz**

Tomasz Pachucy jak większość mężczyzn sieciechowskich jest brukarzem, dlatego zaczyna wyjeżdżać do sąsiednich województw na roboty brukarskie. Jako człowiek przedsiębiorczy zakłada firmę budowlaną zatrudniającą ludzi, przystępuje do

przetargów i wykonuje prace zlecane. W gospodarstwie domowym Pachucych poprawia się sytuacja ekonomiczna. Do prac ciężkich polowych zatrudniają człowieka, którego wtedy zwano „parobkiem”.

Tomasz Pachucy przed I wojną światową był 5 lat w Ameryce (USA), gdzie ciężko pracował w hucie. Teraz koresponduje z siostrą i szwagrem, którzy tam zostali. Dowiaduje się, że pieniądze, które nadał przed wojną do banku w Warszawie nie przepadły, tylko leżą w banku w Ameryce. Należy przysłać weksle, które miał na te pieniądze i bank prześle je na podane konto w Polsce. W czasie zawieruchy wojennej trochę tych weksli poginęło ale wiele jeszcze zostało. Tomasz otrzymuje bardzo dużo pieniędzy jak na tamte czasy, jest najbogatszym człowiekiem w okolicy. Ludzie z dalszej i bliższej okolicy proszą Tomasza o pożyczkę na weksel. W ten sposób rozpożycza wszystkie pieniądze. (*Patrz wspomnienia „Tomasz Pachucy mój dziadek po kądzieli”*).

Nastaje ogólnoświatowy kryzys ekonomiczny, który zniszczoną niewolą Polskę dotknął bardzo mocno (1928-1934). Tomasz traci swoją fortunę, co bardzo przeżywa i nie może się z tego otrząsnąć. Zaczyna coraz częściej zaglądać do kieliszka, całymi dniami przesiadując w Restauracji u Stanisława Duńca w Rynku.

## **Edukacja Marianny**

Mama chodzi do pobliskiej szkoły i uczy się dobrze. Mieszka prawie w centrum Sieciechowa. Obok znajduje się budynek szkolny, w sąsiedztwie mieszka kierownik szkoły. Ma dzieci w wieku mamy, jest często w ich domu. Mieszkając w centrum Sieciechowa widzi, słyszy, co w miejscowości dzieje się ważnego i ciekawego. O tych wydarzeniach opowiadała gdy byłem małym chłopcem i później.

Dzieciństwo mamy było by może i wesołe, gdyby nie choroba ojca, który przeziębził się i zapadł na zapalenie płuc. Gdyby dbał o siebie, to by się wyleczył, ale alkohol doprowadził do osłabienia organizmu i zapadł na gruźlicę, która coraz bardziej wyniszczała organizm. W domu bardzo mocno się pogorszyło, ponieważ leczenie wymagało finansowania, a Tomasz nie mógł brukować (zarabiać) i wykonywać ciężkich prac w gospodarstwie (a pracy w gospodarstwie było bardzo dużo). Żona Antosia nie dawała rady, dlatego córkę Marysię nie posłała do szkoły. Mama skończyła tylko cztery klasy szkoły podstawowej.

W klasie najlepszą koleżanką jest żydówka Bajła, która mieszka naprzeciwko i ma bogatych rodziców prowadzących sklep łokciowy. Do szkoły Bajła dostaje kanapki oraz słodkie bułeczki, które oddaje Marysi. Bajła jest „garna”, tak mówiono na tego kto nie miał apetytu. Chodzą do siebie by się bawić. Gdy Bajła przychodziła do mamy trafiała nieraz na posiłek, który spożywa razem z nami. Mama mówiła, że bardzo jej nasze jedzenie smakowało. Matka Bajły mówiła do Antosi: *„Jak ona chce u was jeść dawajcie jej wszystko, nawet mięso i przetwory mięsne ze świni”*. Mięso wieprzowe było dla żydów zabronione.

## **Trudne dzieciństwo**

Mając 11 lat razem z swą mamą wykonywały wszystkie prace w gospodarstwie i w polu, które były bardzo ciężkie. Mimo tylu obowiązków związanych praca w domu i polu, znajdowała czas na zabawy z rodzeństwem i rówieśnikami. Miała ładny i silny

głos, dlatego organista Furgo zaprosił ją do kościelnego chóru. Jako najstarsza pośród dzieci organizowała rozrywkę, oraz różne prace młodszemu rodzeństwu. Gdy mieli ochotę na ryby, mama brała opałkę (eliptyczny kosz z wikliny do noszenia w nim siczki dla koni) i szła do rzeki, która płynęła tuż za stodołą i łapała różne ryby, które z pobliskiego jeziora wychodziły na tarło.

## **Panienka i Franek**

Powoli z dziewczynki zaczęła wyrastać na piękną panienkę. Była smukłą, wysoką brunetką o niebieskich oczach oraz pięknie zaczerwienianych policzkach. Zaczęła zwracać na siebie wzrok kawalerki. Koleżanką dorastającej Mani zostaje Helcia Abramczyk, która mieszkała na ul. 11 Listopada niedaleko Wygonu, też zgrabna dziewczyna. Jej mama Antonina, to siostra mego taty Franciszka Sieka, który często ja odwiedzał. Tam pierwszy raz się spotkali Marianna i Franek. Był wysokim, szczupłym mężczyzną. Był już po wojsku i nie miał rodziców. Ojciec zmarł gdy miał 10 lat, a matka jak był w wojsku. Do mamy zalecał się już inny chłopak z Sieciechowa. Zaczęła spotykać się z obydwojma. Wybrała Franka ponieważ był szarmancki i na spotkanie nigdy nie przyszedł bez jakiegoś słodkiego przysmaku. Był też „oblatany”, bo do zawodowej szkoły chodził w Warszawie przez rok a mieszkał w Otwocku u brata Julka, który zabrał go z domu by dać wykształcenie. Brat zmarł i skończyła się edukacja. Wrócił do domu. Matka posłała go do szkoły do Radomia. Edukacja trwała kilka miesięcy, matka nie miała pieniędzy na jego kształcenie. Służył w wojsku w Legionowie. Po wojsku brat Olek Pułka zabrał go do Radomia do pracy w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunalnym. Nauczył go wszelkich tajników brukarstwa.

Z chwilą budowy (1832-1847) twierdzy Dęblin i okolicznych fortów oraz łączących ich dróg, mieszkańcy miejscowości Sieciechów zatrudniani byli przy tych budowach. Tam nauczono się brukarstwa, z którego mieszkańcy osady Sieciechów słynęli w całej Polsce.



Brukarze z osady Sieciechów kładący drogę w powiecie garwolińskim  
- zdjęcie z lat 30-tych XX wieku.



## **Narzeczeństwo, ślub i wesele**

Mama i Tata zaczęli na poważnie chodzić ze sobą. Tata postawił dom w 1936 rok, w którym dzisiaj ja (Stefan Siek) mieszkam. Pragnął założyć rodzinę, mieć przy boku kochaną kobietę i planować z nią przyszłość. Taką kobietą była piękna i młoda Mania, jak o niej mówił przez całe swe życie. Myśleli o dacie ślubu, ale pogłębiająca się choroba ojca mamy i coraz gorszy jego stan zdrowia utrudniało ustalenie daty. Nie było wiadomo kiedy ojciec umrze. Leżał bezsilny w łóżku, i gdy wydawało się że stan jest beznadziejny i lada dzień umrze nagle czuł się lepiej i tak to trwało. W końcu wyznaczono datę ślubu na 29.01.1937 roku. Na dwa tygodnie przed ślubem przywieziono doktora z Dębłina by zbadał Tomasza. Lekarz stwierdził, że pacjent przeżyje jeszcze kilka tygodni. Wszystko do wesela zostało przygotowane a 22 stycznia 1937 roku Tomasz Pachucy zmarł. Na weselu ludzie się weselą, gra muzyka, są śpiewy, oczepiny, różne przebierańce i inne swawole. A u nich na weselu był smutek.

## **Małżeństwo**

Tak rozpoczynali wspólne życie, dwie kochające się dusze nie wiedząc co przed nimi, ile jeszcze po drodze czeka ich różnych przygód i niespodzianek. Byli młodzi, nawet na pewno o tym nie myśleli, mieli przecież przed sobą całe życie. Tak się myśli gdy jest się młodym. Z ich namiętnej miłości rodzi im się dziecko, pierworodny syn, jest piękny i zdrowy. Po dwóch miesiącach umiera ich skarb. Ledwie minęła żałoba po ojcu a tu takie nieszczęście, są załamani. Mama obwinia się, że to jej wina. Jak wszyscy wtedy przed Bożym Narodzeniem urządziła bielenie mieszkania. Tak wtedy mówiono o malowaniu wapnem ścian mieszkań, robiły to u siebie same gospodynie. Wyziębła mieszkanie. Malec złapał zapalenie płuc i nic nie pomogło aby go uratować. Przed śmiercią ochrzczili go dając mu imię Marian. Stało się to 29 listopada 1938 roku. W tak krótkim czasie pochowali ojca i syna. Jak na młode małżeństwo, to trochę za dużo los zesłał im przeżyć.

## **Dom i gospodarstwo**

Są młodzi, wszystko jeszcze przed nimi. Polska się rozwijała dynamicznie, pracy dla brukarzy było wiele, przez zaniedbania czasów zaborów, młode państwo próbowało szybko nadrabiać stracone lata. Młodzi „wykańczali” i urządzali dom. Zrobili podłogę w pokoju. Kupili meble do pokoju: szafę trzy drzwiami dębową na wysoki połysk, do tego stół i cztery krzesła, wszystkie meble zakupiono w Dęblinie w sklepie żydowskim. W gospodarstwie pojawiły się kury oraz kupili kilka prosiąt. Tata miał 1,40 hektara ziemi a mama dostał 2 hektary. Uprawiali ziemię, z pomocą koni babci Antosi. Mleko też dostawali od niej bo miała 2 krowy. Pomagali swej mamie w gospodarstwie, można by powiedzieć, że pracowali na tych dwóch gospodarstwach wspólnie.

## **Zbliża się II wojna światowa – rozstanie z Frankiem**

Sielanka trwała krótko, mówiono coraz częściej o wojnie. Niemcy uruchomili propagandę antypolską. Pod koniec sierpnia 1939 roku zarządzone cichą mobilizację młodych roczników mężczyzn do wojska. 29 sierpnia rozklejono plakaty

mobilizacyjne następnych roczników. Tata musiał się stawić w przeciagu 24 godz. w jednostce wojskowej w Legionowie. Mama odprowadziła go do stacji kolejowej Zajezerze, skąd pociągiem miał jechać do jednostki. Co to było za czułe i smutne pożegnanie, nie nacieszyli się sobą a tu taka rozłąka. Wojna to nie wyjazd do pracy, z której się wróci za tydzień może dwa. Jechał bronić, swą tak niedawno wywalczoną z wielkim trudem przez starszych braci ojczyznę, która kosztowała tak wiele wylanej ludzkiej krwi przez poprzednie pokolenie. Mama strasznie przeżywała rozstanie i myślała czy i kiedy Franek wróci z tej wojny. Jej ojciec z I wojny światowej wrócił po 4 latach, a kochany Franek? Pociąg odjechał a mama stała na peronie długo wpatrując się w sylwetkę oddalającego się pociągu. Zeszła dopiero z peronu gdy pociąg zniknął za mostem na Wiśle. Co przeżywała codziennie i jakie były jej myśli, tego się nigdy nie dowiemy.

## **Początek II wojny światowej**

Pierwszego września 1939 roku Niemcy zdradziecko, bez wypowiedzenia wojny napadły na Polskę. Sieciechowianie śledzili te wiadomości z radia. Bogatsi mieszkańcy mieli radia lampowe, kilku miało radia słuchawkowe. Komunikaty głosiły, że wojsko polskie walczy z Niemcami na granicach państwa. Mama myślami była z mężem. Gdzie on teraz jest i czy też jest na linii frontu.

## **Pierwszy nalot**

2 września mama pomagała swojej matce kopać motykami kartofle na polu zwane Pioski. Pogoda była piękna, świeciło słońce, było ciepło i niebo bezchmurne. Około południa do ich uszu doszedł jakiś dziwny głos, ni to buczenie ni grzmot, który z każdą chwilą się potęgował. Zdziwione stanęły i zaczęły słuchać. Głos ten było słychać od zachodu, z każdą chwilą nasilał się. Spojrzały w niebo i zobaczyły wiele punktów na niebie zbitych w gromadę. Punkty cały czas zbliżały się do nich i leciały prosto w ich kierunku. Hałas stawał się coraz potężniejszy. Rozpoznały w tej gromadzie samoloty, które leciały na dużej wysokości i lśniły w słońcu. Gdy przyleciały bliżej, zobaczyły wielkie samoloty z trzema dziobami. Przeraziły się bardzo, co to za maszyny, ponieważ takich nigdy w życiu nie widziały. A przecież mieszkały niedaleko lotniska w Dęblinie i polskie samoloty często latały nad Sieciechowem. Samoloty przelatywały nad nimi w kierunku Dębłina i było ich bardzo dużo. Nagle, gdy były nad budynkami Sieciechowa jeden odłączył się od gromady i coś zgubił. Patrzyły przerażone i jak zahipnotyzowane, obserwując jak ten przedmiot pędzi ku ziemi. I gdy zniknął im za krzakami pobliskiego rowu, zobaczyły słup dymu i potworny huk. Upadły obie wystraszone na ziemię w rządki kartofli. Leżały przez dłuższy czas, aż ustał warkot samolotów. Wtedy usłyszały z kierunku Dębłina wybuchy a ziemia drżała pod nimi. Po jakimś czasie, wstały z ziemi i zobaczyły od strony wschodniej czarne kłęby dymu. Przestraszone przerwały prace i szybko powróciły do domu Antosi (matki). Mama Marianna bała się iść do swojego domu. Była bardzo roztrzęsiona a jej matka ją uspokajała, ponieważ sama przeżyła pierwszą wojnę światową i była bardziej doświadczoną opanowaną.

## Życie toczy się dalej – zagrożenia wojenne

Mimo tego zdarzenia, mama spała u siebie w domu, a z nią mieszkał młodszy brat męża Piotr. 5-go, a może 6-go września Piotr wraz z kolegami Janem Kupisem i Olkiem Deską wyruszyli za Wisłę by zaciągnąć się do wojska i bronić ojczyznę. Codziennie jednak chodziła do matki pomagać i pracować bo razem było różnie. Pewnego dnia idąc usłyszała warkot samolotu. Szła ścieżką nad rzeką Praczką. Była niedaleko drogi prowadzącej do Opactwa, na której był solidny, drewniany most. Przyspieszyła kroku aby skryć się przed samolotem pod mostem. Zdążyła w ostatniej chwili. Gdy znalazła się pod mostem, zastała już tam kilku ludzi, którzy również się tam schronili. Gdy tylko się skryła, w bale mostu zaczęły uderzać pociski, to niemiecki pilot strzelał do cywilów. W tym czasie w Sieciechowie nie było polskiego wojska. Dotarła do matki szczęśliwie, grube bale mostu ochroniły ludzi i ją. Była bardzo roztrzęsiona i dłuższy czas nie mogła dojść do siebie. Myślała sobie: „Jak on mógł strzelać do cywilów i w dodatku do kobiet? Leciał bardzo nisko i widział na pewno mamę która próbowała się ukryć pod mostem. Samoloty Niemieckie latały po niebie bezkarnie. Polskich nie było widać.

## Niemcy w Sieciechowie

9 września jak co dzień pomagała matce. Po obiedzie wyszła na ulicę. U Jana Podsiadłowskiego (*szwagra babci Antosi, męża jej siostry Marianny*), który miał sklep ogólnospożywczy w Rynku, na ganku było parę ludzi i pan Jan. Poszła do nich,



Br. Kol. angetreten!  
Sieciechow 26.9.39

siadła na ławeczce i przysłuchiwała się jak obecni komentują zdarzenia swych przeżyć ostatnich dni. Ktoś mówił, że Niemcy lada chwila mogą być w Sieciechowie. Nie trzeba było na nich długo czekać. Od strony Opactwa usłyszeli warkot motorów. Za chwilę, z zakrętu drogi wyłoniły się motocykle z przyczepami a na nich jechali żołnierze niemieccy. Ubrani byli w skórzane płaszcze, na głowach mieli hełmy, głęboko osadzone na głowach, a na oczach okulary. Kobiety i mama zerwały się z ławki wystraszone ich wyglądem, ale mocny męski głos Jana Podsiadłowskiego: „*Siadać bo nas wystrzelają*”, posadził je z powrotem na ławkę. Siedziały wystraszone widokiem przejeżdżającej przed ich oczami kolumny wojsk zmotoryzowanych. Kolumna przez dłuższy czas wjeżdżała do Sieciechowa. Wojska Niemieckie wypełniły cały rynek sieciechowski i zajęły na kwaterę szkołę. Pojazdy wypełniły boisko

szkolne i wszystkie większe podwórka.

Po ustaniu ruchu pojazdów wróciła do domu matki. Była zdruzgotana, ponieważ nigdy nie widziała tylu pojazdów i żołnierzy naraz, którzy byli tak dobrze wyposażeni w różne rodzaje broni. Oprócz samochodów i motocykli, samochody

pancerne, a także czołgi. To był dla niej szok. Widziała nasze wojska przed wojną, ponieważ nieraz przez Sieciechów jechało na ćwiczenia. Nasze wojsko jednak do ciągnięcia używało koni, a żołnierze szli na piechotę. W dziewięć dni wróg zajął pół Polski. Myślała o swym Franku, gdzie on teraz się znajduje, czy żyje. Może jest ranny i potrzebuje pomocy lub dostał się do niewoli. Spała tego dnia u matki bała się spać sama w domu.

### **Klęska wrześniowa**

Następnego dnia postanowiła udać się do domu, zobaczyć czy nie został ograbiony. Szła ulicą 11 Listopada. Gdy doszła do Domu Ludowego, zobaczyła wielu polskich żołnierzy siedzących na ziemi, byli pilnowani przez uzbrojonych Niemców. Widok ten zrobił na niej przygnębiające wrażenie. Szła dalej i łzy same cisnęły się jej do oczu, myślami była przy Franku. Czy i on znajduje się w podobnych tarapatach? Może jednak nie dopuszczała tych myśli do siebie?

Niemieccy żołnierze zachowywali się butnie a względem żydów brutalnie. Po kilku dniach wojsko opuściło Sieciechów i wtedy mieszkańcy odetchnęli. Przez radio słyszeli, że Warszawa się broni a Francja i Anglia mają przyjść z pomocą. Może uda się jeszcze zwyciężyć Niemców? W ludziach była jeszcze nadzieja, że nie wszystko stracone. Piotr z kolegami powrócił za Wisły nie udało im się zaciągając do wojsk panował tam wielki rozgardiasz.

Wkrótce ustały walki na Lubelszczyźnie i poddała się Warszawa, a nasi sprzymierzeńcy nie uderzyli na Niemcy. Nastął czas przygnębienia i rozpacz. Ludzie myśleli o swych mężach i synach, którzy bronili ojczyzny. Polscy obrońcy ojczyzny po podaniu się Warszawy i wygaśnięciu walk w kraju, powracali do swych miejscowości. Przynosili hiobowe wieści: polska zniszczona, opowiadali o kolegach zabitych podczas walk. Nikt nie pamięta, kto przyniósł wieść o śmierci Franciszka Sieka. Podobno ktoś widział taki napis na krzyżu, na świeżej mogile. Mama się załamała. Oto jej ukochany Franek nie żyje. Ich plany życiowe, które tak sobie układały legły w gruzach. Przez wiele dni nie mogła w to uwierzyć. Cały czas myślała, że to nie prawda a on żyje, przecie obiecał jej gdy się żegnali, że wróci. Coś jej w duchu mówiło, że to nieprawda, ponieważ kilku sieciechowian jeszcze nie powróciło miał nadzieję że wróci. Było dużo zaległej pracy w polu, więc pracowała ciężko by zabić złe myśli, które cały czas same przychodziły do głowy. Miała jednak nadzieję, że Franek żyje.

### **Franek żyje**

8 czy 9 października kopały kartofle z matka i siostrą Stasią na Piaskach, gdy miały się zbierać do domu na obiad, przybiegł do nich zdyszany Marian Grudzień i w rękę trzymał kawałek kartki, już z daleka krzyczał list od Franka. Mama nie mogła uwierzyć ale gdy wzięła kartkę do ręki i z trudem ją odczytała przez łzy płynące ciurkiem poznała pismo męża, to jednak on żyje. Z treści wynikało że jest w niewoli w Zajezerzu na placu Ujeżdżalni 28 PAL, niech przyjedzie natychmiast. Niemcy planują wywieść jeńców do Niemiec. Pobiegła do domu, wzięła bieliznę, trochę do jedzenia i pożyczonym rowerem od wyżej wymienianego Jana Podsiadłowskiego, jechała jak na skrzydłach do Zajezierza. Radość ogromna jej ukochany żyje, niewola

to nic, przecież z niewoli jej ojciec wrócił, będą znów razem będą mogli żyć planować swą przyszłość. Szybko dojechała do Fortu Bema w Opactwie. Tutaj dogoniła ją kolumna ciężarówek niemieckich z wojskiem na pakach. Jedna z ciężarówek jakby celowo mamę potrąciła. Mama koziółkując wpadła do rowu usłyszała tylko śmiech żołnierzy, kolumna pojechała dalej. Z trudem się podniosła, miała pozbijane kolana i pocierane ręce jednak kości był całe. Rower miał zgięty tylko błotnik, z trudem go odgięła i pojechała dalej. Do Zajeziera dotarła już bez przeszkód. Zostawiła rower u gospodarza. Ogarnęła się trochę i udała się pod Ujeżdżalnię. Idąc w kierunku stacji kolejowej przechodziła około koszar 28 PAL, teraz zajętych przez Niemców. Zauważyła, że droga do Ujeżdżalni jest zamknięta, a teren otoczony i pilnowany przez niemieckich żołnierzy. Stojących co kilka metrów. Wylękniona nie wiedziała gdzie się udać, podeszła w kierunku dworca kolejowego. Zauważyła stojący przy rampie pociąg, do którego Niemcy wpędzali polskich żołnierzy. Była zdumiona widząc te wagony zwykłe węglarki bez dachu, gdy żołnierze weszli do środka widać im było z tych wagonów czubki głów. Stojąc tak kilka minut obserwowała naszych żołnierzy którzy szli czwórkami w kierunku pociągu.



www.odrywca.pl



Nagle z tej długiej kolumny oderwała się jakaś postać i zmierza w jej kierunku, z początku nie poznała swego Franka nigdy nie widziała go w mundurze. Serce jej ścisnęło się z radości, a zarazem z trwogi jak Niemcy zareagują. A Franek szedł do niej sprężystym krokiem, jego zakurzona twarz cała się uśmiechała, nie zważał na wartowników. Przeszedł około nich nie zatrzymany. Oto 1,5 miesiąca jak na tej samej stacji zegnali się nie wiedząc czy się jeszcze spotkają. A oto widzi swego ukochanego który idzie do niej. Mama stała jak zahipnotyzowana był tuż doszedł padli sobie w objęcia świat zewnętrzny nie istniał dla nich. Franek tulił ja mocno w ramionach, ona przytuliła się do tego ukochanego silnego mężczyzny. Tulili się do siebie łzy szczęścia płynęły im po policzkach wykorzystywali tę chwilę dla siebie wiedząc że za chwilę zostaną rozdzieleni kochany Franek odjedzie wraz z kolegami w nieznane, kiedy się znów zobaczą. Ich chwile szczęścia przerwały po niemiecku wypowiedziane słowa. Ciesząc się sobą nie zauważyli pięciu Niemieckich oficerów którzy nadzorując załadunek do pociągu naszych żołnierzy podeszli do nich. Jeden z nich zwrócił się z pytaniem. Kto to jest dla taty. Tata znał spory zasób słów niemieckich chodząc do szkoły uczył się niemieckiego. Odpowiedział jest to moja żona. Mieli obydwój na palcach obrączki. Padło następne pytanie. Chyba nie daleko mieszka. Tata odparł blisko około pięć kilometrów. Grupa między sobą szybko wymienił kilka zdań i wszyscy się roześmiali. Franek niewiele z tego zrozumiał jedno

słowo rozpoznał „Na chałz’”. Niemcy przestali się śmiać jeden z nich powiedział. Jesteś wolny możesz z żoną iść do domu. Mama nic z tego nie rozumiała stała i czekała pełna napięcia co stanie się za chwilę. Franek odpowiedział po niemiecku żołnierze będą strzelali. Usłyszał kategorię odpowiedź „Nej” i kategorię jesteś wolny masz iść do domu. Powiedział swej kochanej Mani, że każą mu iść do domu. Mama nie mogła uwierzyć jego słowom, to wszystko stało się tak nagle, tak było to niespodziewane i zaskakujące. Fala uczucia w jej sercu falowały jak jakaś fala, z uczucia załamania, radości w chwili czułego uścisku do strachu co za chwile nastąpi i te słowa wypowiedziane przez kochanego Franka mogą iść do domu. Wszystko to nastąpiło tak nagle. Franek wziął Manię pod ramię podziękował oficerom ruszyli. Nie wiadomo dlaczego nie poszli w kierunku wsi Zajezerze, chyba Duch Święty nimi kierował. Tata nie mając dokumentów w mundurze mógł być aresztowany przez byle żołnierza niemieckiego których w okolicy koszar 28 PAL kręciło się wielu. Szli torami minęli stację, na torach stało dwóch żołnierzy z bronią gotowa do strzału szli torami prosto na nich w kierunku Bąkowca, nie zatrzymali ich. Po ich minięciu Franek mówi nieswoim głosem do żony: *„zaraz obydwójce zginiemy strzelą nam w plecy, widziałem to na własne oczy jak strzelali do naszych żołnierzy, którzy wychodzili z kolumny marszowej by napić się wody”*. Szli spięci czekając na strzały, a one nie padały. Nerwy napięte do granic wytrzymałości. Franek nie może tego napięcia wytrzymać każe Mani uciekać z nasypu kolejowego w prawo a on skacze na lewo. Mama z duszą na ramieniu zsuwa się po stromiźnie nasypu kolejowego. Nikt nie strzela za nimi, ochłonawszy powoli idzie do Zajezerza po rower, jest potwornie zmęczona przeżyciami ostatnich chwil. Bierze rower i jedzie do Sieciechowa, wiatr schładza ją i doprowadza do równowagi psychicznej cieszy się Franek jest wolny, chce jej się śpiewać. W duszy śpiewa dziękczynne hymny do matki Boskiej i Jej syna Jezusa, radość wielka rozsadza jej pierś, dojeżdża do domu matki Antosi dzieli się radosną wiadomością z domownikami, jeszcze nie może uwierzyć w to co nastąpiło. Tylko jej Franek jeden z tak wielu żołnierzy został zwolniony i to na oczach kolegów. Jak musieli mu zazdrościć koledzy na ich oczach został zwolniony do domu. Dziękuje za rower Janowi Podsiadłowskiemu, gdyby nie rower nie zdałaby zobaczyć kochanego Franka. Byłby już załadowany do wagonu, by się nie widzieli. Opaczność Boża kierowała wszystkimi zdarzeniami dzisiejszego dnia. Wraca do swego domu opowiada Piotrowi wszystkie przeżycia dzisiejszego dnia. Czekają w napięciu na przybycie Franka do domu, następuje to późna nocą. Są razem nie mogą nacieszyć się sobą Mania opowiada mu jak to już go opłakała. Cieszą się sobą kochają się, jakby chcieli nadrobić stracony czas. Są naprawdę młodzi Mania ma dopiero 20 lat Franek 28, a tyle już przeżyli może przyszłość będzie bardziej łaskawa. Są spragnieni siebie, ciepła, spokoju, po tych przeżyciach z ich tej namiętnej kochania za dziewięć miesięcy przyjdzie oczekiwane dziecko córka, dadzą jej na imię Zosia małeństwo jest piękne ma włosy koloru perłowego lnu. Upredziłem trochę fakty.

## **Zaprzysiężenie Franka**

Pod koniec listopada wieczorem odwiedził ich kuzyn Deska Stanisław, chwilę pogawędził i na odchodnym poprosił by Franek wyszedł z nim z domu. Po około pół

godzinie Franek wrócił, Mania pyta o czym rozmawialiście tak długo. Chciał ją zbyć mówiąc to takie tam męskie sprawy. Mania nie dała się zbyć znów pyta ale tata nie puścił pary z ust. W nocy w łóżku znów pytała po co on cię wyciągnął na dwór. Kobieta w łóżku od mężczyzny może wydobyć wszystko choć by była to największa tajemnica. Tata w końcu po wielu naleganiach powiedział. Stacho zaprzysiągł mnie do organizacji zbrojnej do walki z okupantem o nazwie Służba Zwycięstwu Polsce. No i się mu dostało. O ty duraku do czegoś wstąpił jak będziesz walczył o ojczyznę ty nawet karabinu nie masz, a Niemcy widziałeś jakie są potężne. Pobily naszą całą armię w miesiąc, wam się marzy jakaś walka jak Don Kiszotowi z wiatrakami. Przeżywała sprawę bardzo mocno przez kilka dni bała się o swego Franka.

### **Pod okupacją kontyngenty**

Ale życie nie zna próżni. Obowiązki codziennego dnia praca w domu i w zagrodzie i dbanie o siebie zabierały jej wiele czasu. Postawili budynek drewniany który miał służyć jako stajnia, obora i chlewik. Powiększyli swój przychówek kupując parę świnek. Przyszło lato, a z nim czas rozwiązania, rodzina się powiększyła, potrzeby były większe. Niemcy uruchomili wiele inwestycji przygotowując się do wojny z Sowietami, brukarze mieli pracę. Wprowadzili kontyngenty (obowiązkowe dostawy zbóż, ziemniaków, mięsa i mleka – ilości zależne od hektara) świniom i krowom na uszy założono kolczyki by kontrolować obrót tych zwierząt, które miały być odstawione okupantowi za nędzną zapłatę większości w postaci wódki, by rozpić Polaków. Niemcy robili niespodziewane kontrole kolczykowanych zwierząt. Taka kontrola niespodzianie wtargnęła w listopadzie 1940 r. do naszego gospodarstwa. Stwierdziła złamanie kolczyka u świni, a świnia kolczykowana nie odpowiadała wadze tej której nakładano kulczyk była za mała.

### **Aresztowanie Franka**

Po Franciszka Sieka przyjechała i zaaresztowała żandarmeria posądzając go o sabotaż względem Niemiec. Zabrano go do więzienia do Radomia. I znów dla Mani nastąpiły ciężkie czasy strach że utraci ukochanego Franka. Aresztowanie wyzwoliło w niej niesamowite siły i odwagę młoda kobieta podjęła walkę o męża. Gdzie ona się nie starała dostać by pomoc swemu ukochanemu do policji granatowej której był komendantem na naszym terenie poznaniak Jagiełko. Do żandarmerii w Radomiu, dwóch niemieckich żandarmów polecilo się pomoc w tej sprawie mówiąc, że znają wpływowych ludzi. Mania jeździła często do nich zawożąc im jako podarki ryby i osełki masła lub gęś, zawsze mili i radośni przyjmowali sowite podarunki. Jak się później okazało okłamywali mamę: nic w sprawie taty nie zrobili, byli po prostu oszustami. Za każdym razem mama odwiedzała więzienie z paczką żywnościową dla męża, ale nigdy nie dostała widzenia. Przekazywała krótkie listy podtrzymując Franka na duchu z informacją, że robi wszystko by mu pomóc. Od Franka też dostała krótkie listy napisane tak by ich cenzura nie odrzuciła czuję się dobrze jest mi dobrze. Jeden taki list z rysunkiem i wierszykiem wysłany na roczek Zosi zachował się do dzisiaj. Franek siedział w więzieniu do sprawy która odbyła się w lipcu 1941 r. wtedy po raz pierwszy po dziewięciu miesiącach Mania ujrzała swego kochanego Franka. Wyglądał mizernie bardzo wychudzony, ale trzymał się prosto z głową podniesioną

do góry. Rozprawa była prowadzona przez sędziów Niemieckich i w tym języku. Mania nic z tego nie rozumiała. Dopiero później po sprawie Franek powiedział, że wszystkie okoliczności obciążały go w tej sprawie. Wywołano na światka Komendanta policji, ale świadek się nie pojawiał. Powstała taka krótka przerwa sędziowie już mieli wychodzić z sali. Nagle z rozmachem otwarły się drzwi do sali i szybkim energicznym krokiem wszedł na salę komendant Jagiełko w płaszczu nieprzemakalnym długim do ziemi ociekający wodą deszczową. Podeszedł do barierki wznosił rękę w pozdrowieniu hitlerowskim i płynną niemiecką zaczął szybko mówić. Mowa jego była kilka razy przerywana przez sędziów zadawali pytania, na które płynnie odpowiadał. Po jego zeznaniu sąd udał się na naradę, po krótkiej naradzie został ogłoszony wyrok Franek Siek niewinny, od jutra wolny. Mania dowiedziała się o tej dla niej radosnej wiadomości od Jagiełki gdy wyszła na korytarz.

### **Franek wolny i znów problem z Niemcami**

Złamanie kolczyka wziął on na siebie zeznając przed sądem komendant policji Jagiełko. Franek wyprowadzany z sali uśmiechnął się do niej radośnie, on zrozumiał to z wyroku jaki został odczytany przez sędziego. Co Mania przeżyła przez te dziewięć miesięcy trudno sobie wyobrazić, nigdy ją o to nie pytałem ona nigdy się z tym nie otworzyła może kiedyś Frankowi. A co przeżyła jej matka Antosia i ile ich to kosztowało pieniędzy a w tym czasie o pieniądze było bardzo trudno. Można się domyślać i podziwiać że taką mieliśmy niezwykłą mamę. Po kilku dniach tata wrócił do domu potwornie chudy zarośnięty i obdarty w więzieniu nie dawali ubrań więźniowie używali swe w jakich przywieziono ich do więzienia. Upłynęło kilka dni wybrał się na targ do Garbatki by kupić jakieś ubranie robocze te nie nadawało się do chodzenia. Wybrał się do stacji Bąkowiec kupił bilet i czekał na pociąg, który za chwile wtoczył się na stację. Gdy pociąg się zatrzymał z któregoś wagonu wysiadło dwóch banszuców (policja kolejowa). Tata gdy ich zobaczył zrobił jak by pół kroku w tył zawahał się czy wsiadać do pociągu, miał psychiczny uraz do Niemców. Ale wsiadł do wagonu. Banszuce zauważyli te zawahanie taty i jak pociąg ruszył wsiedli do tego samego wagonu do którego i wsiadł tata. Wagon był wypełniony ludźmi skierowali się od razu do niego krzycząc bandyta. Nie sprawdzając wcale dokumentów, tylko od razu przegonili ludzi z jednej strony wagonu na drugą, a tatę postawili pod pustą ścianą wagonu. Muszę tutaj opisać jak wyglądały wtedy wagony tak zwane breki. Był to wagon który miał pośrodku toaletę po obydwu jej stronach były duże pomieszczenia, ławek było bardzo mało w kilku miejscach pod ścianami resztę wagonu to wolna przestrzeń, można było urządzać tańce, większość ludzi stała. Gdy tata stanął pod ścianą wagonu jeden z banszuców zdjął karabin z ramienia zarepetował podniósł do ramienia. W wagonie zapanowała przejmująca cisza tata zrobił się bładny jak ściana. I wtedy rozległ się bardzo głośny krzyk chłopca który krzyknął: „To jest mój wujek”. Przez dłuższą chwilę panowała straszna cisza Niemiec stał bez ruchu jak skamieniały. Po czym powoli opuścił karabin zabezpieczył i zawiesił go na ramieniu. Pociąg dojeżdżał do stacji Garbatka. Banszuce skuli tatę kajdankami wyprowadzili z wagonu i poszli z nim do wagonu pocztowego. Około godziny 14 ludzie powracający z targu powiadomili mamę o



aresztowaniu męża. Tym odważnym chłopcem był Olek Pułka, syn taty brata Olka Pułki jechał do szkoły do Radomia. Tego dnia była już późna pora by się udać znów ratować Franka. Na drugi dzień z Witkowskim Tomaszem który znał niemiecki pojechali go szukać. W tym dni poszukiwania się nie powiodły odwiedziły żandarmerie, banszuców, policje granatową, nikt o takim człowieku nic nie wiedział. Pojechali następnego dnia byli na gestapo i w jakiś urzędach zrezygnowany jeszcze wstąpili na komendę banszuców, gdy tłumaczyli o co im chodzi jeden z banszuców, a było ich kilku powiedział on z kolegą dwa dni temu przywieźli podejrzanego i zamknęli w jakiej ziemiance przy torach kolejowych. Zgadzało się siedział tam samotnie Franek. Pokazali banszucom, że to żaden bandyta nic nikomu nie mógł zrobić bo wyszedł dopiero z więzienia mama miała dokument, na tę okoliczność.

### **Wolny znów z rodziną**

Mania uściskała swego Franka i jadąc do domu mówiła mu. Ja cię już nigdzie samego nie puszcę, mam dosyć zmartwień i kłopotów i łez wylanych za tobą. Po tak intensywnych przejściach obydwójce starali dojść do siebie. Opieka nad małą córką i praca u siebie i Antosi wypełniały w pełni czas dzienny i tygodniowy. Co niedzielę uczestniczyli w mszy Św. Mama była kobietą kościelną lubiła uczestniczyć we wszystkich nabożeństwach i uroczystościach kościelnych. Dziękowali Bogu że wyprowadził męża z tak niebezpiecznej sytuacji. Antosia wydaje drugą córkę za mał. Stasia zakochała się w młodym przystojnym Kaziku Niedzielskim z wzajemnością, Ślub i wesele organizują w karnawale 1944 r pracując wspólnie pomogli Antosi w tej pięknej uroczystości. Nie było łatwo okupant kontyngentami niszczył chłopca trudno było związać koniec z końcem. Ale miłość nie czeka na dogodna chwilę i lepsze czasy, lata i życie biegło do przodu nie oglądając się na warunki i okoliczności. Tak względnie spokojnie, jeśli można warunki okupacyjne nazwać spokojnymi, przeżywali nasze rodziny. Sieciechów miał szczęście wokoło trwały egzekucje, obławy wywożono ludzi do obozów lub do pracy w Niemczech. Tutaj panował względny spokój, nie licząc zabrania żydów z getta w Sieciechowie do getta kozienickiego.

### **Oznaki zbliżającego się frontu i Niemcy w Sieciechowie**

W lipcu czuć było zbliżający się front ciągnęły szosą Dęblin - Kozienice przez Wołę Klasztorną, Bąkowiec nieprzerwane kolumny samochodów i zaprzęgów konnych. To koloniści Niemiecy i ich administracja z terenów wschodnich uciekała przed Sowietami. Za nimi nadciągały wojska różnych formacji. W Sieciechowie rozlokował się batalion Wehrmachtu. Za stodołami Niemcy ustawili baterię artylerii. W naszym domu w pokoju zamieszkało 3 żołnierzy, byli to już ludzie w podeszłym wieku każdy miał rodzinę, nie byli to ci butni żołnierze z 1939 r. Zachowywali się przyzwoicie do dzieci byli mili. Kuchnia wojskowa która jechała przez cały Sieciechów rozwożąc posiłki żołnierzom częstowało zupą dzieci.

## **Łapanki i codzienna praca w polu**

Ale dla dorosłych nastąpiły dni grozy. Zaraz po zakwaterowaniu się batalionu zaczęto robić łapanki na młodych mężczyzn. Potrzebni byli im ludzie do kopania okopów i schronów wzdłuż Wisły. Mężczyźni starali się ukrywać potrzebni byli do ciężkich prac polowych zaczynały się żniwa. Zboża wtedy kosono kosami lub powalone żęto sierpem. Młode kobiety potrzebne były Niemcom do prac w kuchni i przy pracach polowych na rzecz wojska. W jednej z takich łapanek został zabrany Franek. Był w takim niedużym obozie we wsi Łoje było ich tam wielu. Cały dzień pracują wzdłuż wału wiślanego kopią okopy i schrony. W nocy zamykano ich w tym obozie i pilnowano pod strażą. Wszyscy zatrzymani starali się uciec, ale nie było to łatwe. Tacie udało się to po dwóch tygodniach. Ukrywał się jak wielu ludzi w Lesie Biele. W nocy przychodził do stodoły, tak umówili się z Manią, będzie mu przynosiła jedzenie. Któregoś dnia położył się w stodole na sianie i zasnął. W tym czasie jeden z Niemców który u nas mieszkali pełnił nocną wartę. Przyszedł do domu i zwrócił się do mamy. Mania u ciebie w stodole ktoś chrapie. Czy to nie twój mąż może partyzant Mania ty zobacz kto to? Mama poszła i zobaczyła swego męża zmęczonego i smacznie chrapiącego. Uspokoiła Niemca, że to jej mąż. Niemiec powiedział że to niebezpiecznie tak się ukrywać. On robi w drwalce skrytkę w której mąż ma się ukrywać. Jak powiedział tak zrobił miał tata teraz bezpieczną kryjówkę.

## **Nowe zagrożenie**

Linia frontu niemiecko-sowieckiego (pas ziemi o szerokości 5 km wzdłuż Wisły) stał się pasem przyfrontowym. Ostrzały artylerii radzieckiej trwały: sierpień 1944 – styczeń 1945 robiły duże spustoszenie we wsi. Jednego dnia (2.08.1944 r.) od pocisku zginęło

Kilka dni upłynęło spokojnie, po których za Wisły zaczęła co dziennie strzelać artyleria. Pociski na szczęście padały obok zabudowań Sieciechowa. Ludzie na podwórkach w stodółach pokopali schrony by chować się w czasie ostrzału. W tym czasie ludzie żyli jak na loterii kto będzie następnym w dniu jutrzejszym. W jednej z obław został zastrzelony ukrywając się w kupce zboża Julian Niedzielski. W Warszawie wybuchło powstanie przeciwko znieprawionemu wrogowi. Sieciechowscy żołnierze Armii Krajowej czekali na sygnał do powstania żyli w ciągłym napięciu. Mieszkańcy musieli iść jak co dzień do swych obowiązków obrządzić konie krowy świnie drób zaczęły się żniwa. Nie zwożono zboża do stodoł bano się by zbiory nie spłonęły od pocisków artyleryjskich. Strach towarzyszył im na każdym kroku. Co przeżywała Mania jak Franek był na okopach jak się ukrywał. Mieszkała pod jednym dachem z córką Zosią i trzema mężczyznami, całe szczęście że zachowywali się przyzwoicie.

## **Zbiórka Plutonu Sieciechowskiego**

Do placówki Nr. 7 AK Sieciechów rozkaz pomocy powstaniu Warszawskiemu dotarł 19 sierpnia. Łącznicy mieli zadanie odszukać i powiadomić wyznaczonych żołnierzy, na zbiórkę w Kwaterze na polach sieciechowskich zwanych Wzgórze. Zbiórka nie wypaliła, stało się około połowy Plutonu, powód trudno odnaleźć wyznaczonych

ludzi wszędzie są Niemcy. Drugi termin zbiorki wyznaczono na 22 sierpień. Wyznaczono nowe miejsce Nowa Górka. Miejsce bezpieczniejsze w pobliżu lasu Biele. Łącznik do Franka i Piotra Sieka dotarł w drugim terminie. Mania dowiedziawszy się że Franek znów idzie w nieznane bardzo to przeżywała, ale oni szli na pomoc Warszawie. A tamto pokolenie wychowane na hasle Bóg Honor Ojczyzna, wiedziało że dla Ojczyzny należy poświęcić wszystko. Wieczorem z ciotką Staską Kalbarczyk idą na Nową Górkę zanieść mężom prowiant na trzy dni i bieliznę. Gdy docierając o zmroku na miejsce są przerażone wśród krzaków kręci się dużo naszych chłopaków z bronią przez ramię, w furazerkach opaskami białą czerwonym na rękawie. Żegnają się czule ze swymi mężami i pospiesznie wrastają do domów. Idąc drogą martwią się o swych mężów. Tyle wojska Niemieckiego wokoło, a ich garstka i gdzie ich los poniesie, czy wrócą bezpiecznie do domów. Martwiły się dwa dni trzeciego mężowie wrócili do domów, nie wszyscy. Gdy pluton sieciechowski dotarł nocą do Leśniczówki Mireń zastał ich tam nowy rozkaz idą walczyć z Niemcami w Góry Świętokrzyskie. Rozkaz dowódcy Franciszka Rechowicza nakazuje 16 ludziom powrót do Sieciechowa mogą przydać się mieszkańcom. 25 ludzi plutonu Sieciechowskiego idzie w składzie Batalionu Kozienickiego w Góry Świętokrzyskie. Franek ukrywając się przebywa z Manią do wysiedlenia całego Sieciechowa 03.09.1944 r.

## **A teraz moje przeżycia**

Oto dlaczego zacząłem pisać o mamie i jej troskach o mnie. Scherlałym jej synku, któremu lekarze nie dawali szans na życie. Zastanawiałem się dlaczego byłem tak słabym dzieckiem po urodzeniu. Do mej świadomości dotarło w pełni powód mej słabej kondycji bardzo niedawno. Gdy moje wiadomości zostały wzbogacone o relacje nie tylko mej rodziny, ale wielu ludzi z Sieciechowa. Który przeżyli ciężki czas wysiedleni ze swej miejscowości i ich tułacze życie. Uświadomiłem sobie, że pełny obraz naszej mamy będzie wtedy gdy uzupełnię wszystko o niej co usłyszałem od niej, taty i babci Antosi. No i opisałem wszystko co zapamiętałem. Urodziłem się 6 czerwca 1944r. w Sieciechowie. Ojciec Franciszek Siek urodzony 1911.10.14 r. matka Marianna z Pachucych urodzona 19.19.11.01. roku. Pamiętam tylko babcię Antoninę Pachucą z domu Sepiotek. Jej męża nie mogę pamiętać gdyż zmarł w 1936 roku. Ze strony Taty dziadkowie zmarli w; 1920 dziadek Tomasz Siek, a babcia Marianna w 1930 r.



Babcia Antonina Pachuca z d. Sepiotek



Siostra Antoniny – Marianna Podsiadłowska  
z d. Sepiotek

## **Przeżycia moje i Mamy.**

Mam 75 lat po wysłuchaniu wielu ludzi z Sieciechowa a przede wszystkim moich rodziców mamy Marianny i ojca Franciszka i babci Antosi. Po przeczytaniu kilku wspomnień opisanych przez naszych mieszkańców. Pragnę opisać co Mama przeżyła mając mnie pod swym sercem i ja z nią w tak trudnych czasach. Jestem dzieckiem wojny choć jej nie widziałem ale przeżywałem te straszne chwile będąc w łonie Matki. Począłem się pewnie na początku października lub na samym początku listopada 1944 roku. Miało to miejsce, gdy cały Sieciechów został wysiedlony 3 września 1944 r. Zacząłem pisać opowiadanie dociekając przyczyny mego słabego zdrowia po urodzeniu. Ale po opisaniu przyczyn mego słabego zdrowia doszedłem do wniosku. Należy opisać życie mojej mamy jaką była dzielna kobietą.

## **Wysiedlenie Sieciechowa**

Niemcy 3.09.1944r. wysiedlili mieszkańców Sieciechowa, a ci założyli prowizoryczny obóz w Bielach lesie dolnym znajdujący się w pobliżu łąk i pól. Linia frontu niemiecko-sowieckiego (pas ziemi o szerokości 5 km wzdłuż Wisły) stał się pasem przyfrontowym. Ostrzały artylerii radzieckiej trwały: sierpień 1944 – styczeń 1945 robiły duże spustoszenie we wsi. Jednego dnia – 2.08.1944 r – czworo przy Wygonie i troje w Rynku; siostra Antoniny – Marianna, brat jej męża Aleksander Podsiadłowski z żoną Heleną, córka Marianny Stanisława została ciężko ranna.

Starsi mieszkańcy przeżywszy I wojnę mówili, że niedługo Sowieci pójdą na zachód. Przed zimą wrócimy do domów, nie ma co szukać zamieszkania w odległych wsiach. Będziemy obozować na naszym terenie w Bielach, (las olchowy) będziemy mieli blisko do pól na których zostały niezebrane plony. Trzeba mieć żywność dla siebie ale i dla koni, krów i innego inwentarza. Wiele drobiu i świń Niemcy już zarekwirowali do swych kuchni wojskowych. Tak zrobili i moi rodzice. Nie mieli ani koni ani krowy więc założyli szałas razem z babcią Antosią Pachucą która miała parę koni i 2 krowy. No jak wynika z obliczeń poczułem się w takim obozie jakby cygańskim w lesie sieciechowskim. Jak by to określić na łonie natury. Wszystko by było pięknie gdyby nie był to czas wojny. Tata musiał się ukryć, bo Niemcy łapali mężczyzn do prac przy umocnieniu okopów i schronów wzdłuż Wisły. Mama z siostrą Stanisławą wychodziły codziennie na pola po pasze dla koni i krowy, a także dla siebie po ziemniaki i warzywa. Niemcy łapali też młode kobiety które wchodziły na teren zastrzeżony dla wojska i brali do prac przy kuchniach polowych, a nawet wywozili do Niemiec. Każde takie wyjście to ogromny stres, na pewno udzielał się on i mnie, w ilu procentach, kto to obliczy? Przyszły deszcze jesienne warunki stały się bardzo trudne. Ludność Sieciechowa założyła nowy obóz w lesie sosnowym był on wyżej położony miał podłoże piaskowe, licząc że front lada dzień ruszy na zachód. Ale zaczęło być coraz zimniej. Do pól było teraz ponad dwa kilometry. Kosztowało to więcej wysiłku fizycznego droga stała się prawie nie przejezdna, należało produkty nosić na plecach. Aby tego było mało gdzieś niedaleko stanęła jednostka Armii Włosowa była to jednostka podporządkowana Niemcom. Ludzie bezwzględni bez dyscypliny wałęsali się, byli bardzo groźni dla samotnych kobiet. Stres coraz większy trudne warunki obozowe, brak wody czystej, dalekie wyprawy po nią (w Bielach płynął dosyć spory strumyk) brak żywności, zapasy tłuszczów zabrane z domów skończyły się. Wszawica, plaga niedopranych w czystej wodzie odzieży i bielizny. Jak to znosił i jak się rozwijał pod sercem Matki przyszły Stefan trudno to ustalić. Ale miały nadejść jeszcze gorsze dni, szybko zbliżała się zima pierwszy śnieg pierwsze mrozki. A front nie ruszał.

## **Zima, schronienie się w Garbatce**

Zacząto szukać we wsiach leżących za puszcza Kozienicką miejsca na przezimowanie. Nasi znaleźli zakwaterowanie w Garbatce u jakiejś dalszej krewnej Bernacikowej. Mieszkali w letniej kuchni o wymiarach 4 m. na 3,5 m. całe szczęście że w tym pomieszczeniu była kuchnia. W tym pomieszczeniu zamieszkała babcia Antonina Pachuca z synem Piotrem, córką Marianną i jej mężem Franciszkiem i ich

córką Zosią oraz córką Stanisławą z mężem Kazimierzem Niedzielskim. Warunki ekstremalne, ale wiele lepsze niż w lesie w szałasach, było ciepło w kuchni ogień palił się przez cały dzień. Spali wszyscy na podłodze wymoszczonej słomą żytnią, jak ktoś w nocy musiał wstać budzili się wszyscy. Załatwiali się w wiadro, które stało przy drzwiach. Rankiem wszyscy musieli wstać należało sprzątać posłanie. Związywano słomę powróstem w snopy i wynoszono je do stodoły jedna osoba zamiatła izbę druga paliła już w kuchni bo było bardzo zimno. Gdy przyszły większe mrozy zamarzła przy drzwiach woda w wiadrze. Przyrządzano skromne śniadanie i dorośli szli po drzewo do pobliskiego lasu na opał zbierano szyszki, sęki i suche gałęzie by mieć opał na następny dzień. Gdy jeszcze nie przyszła sroga zima i ziemia nie zamarzała głęboko.

U Bernacikowej mieszkała również rodzina Podsiadłowskich: Jan z córką Stanisławą i dwoma synami Antonim i Marianem (mama Marianna już nie żyła).

### **Niebezpieczne wyprawy**

Robiono wyprawy na pola Sieciechowa po płody rolne. To były bardzo niebezpieczne stresujące i męczące wyprawy. Ze względu na własowców chodzono po kilka osób i to o zmroku. Niemcy na drodze Kozienice Gniewoszków postawili tablice „Teren wojskowy wstęp wzbroniony”. Trzeba było być bardzo ostrożnym. Żandarmeria wojskowa patrolowała teren na koniach. Kilka razy Mama z siostrą były na polach po produkty żywnościowe trzeba było coś do garnka włożyć. Co to był za stres strach i ogromny wysiłek fizyczny. Od miejsca zamieszkania do pól sieciechowskich było 10 km. Szły przez las sosnowy ostatni odcinek las olchowy i mocne zakrzaczenie. Któregoś listopada mrozek z nocy był około minus 4 stopnie. Wyszły z Garbatki przed wieczorem by na polu być gdy będzie się zmierzchało. Miały ukopać każda około 20 kg. kartofli każda niosły ze sobą fartuch zgrzebny to w nich odpowiednio zawinięte i założone na plecy miały przynieść ziemniaki. Motyki miały ukryte na swym polu. Po wyjściu z Bieli musiały kluczyć nadrabiając drogi na nizinach zwanych Prugami porobiły się ogromne rozlewiska wodne, teraz woda została ścięta przez lekki mróz, na wierzchu szklila się cienka powłoka lodu. Dotarły na miejsce, wzięły się rażno do roboty, ziemia na wierzchu była lekko zmarznięta, ale ziemniaki jeszcze nie były zmarznięte. Kończyły już kopać, gdy siostra Stasia dojrzała w mroku sylwetki na koniach jadące drogą Wygonem od Sieciechowa. Zostawiły ziemniaki z fartuchami i motyki i rzuciły się do ucieczki. Niemcy widocznie zauważyły je, bo popędzili konie. Do zbawczych krzaków lasu Biele miały około 800 m. Zdjęły skórzane długie buty z cholewami, by móc szybciej uciekać i rwały pętem do zbawczych krzaków, buty trzymały w ręku były zbyt cenne by je porzucić. Pędziły prosto przez zalane i zamrznęte Prugi, lud cienki łamał się pod nimi kalecząc im nogi. Niemcy popędzali konie, ale musieli nadkładać drogi bali się jechać końmi poprzez Prugi by nie potopić koni. I to Mamę i ciocię uratowało. Dopadły zbawczych zarośli. Niemcy w las w nocy nigdy się nie zapuszczali. A one pędziły wystraszone gubiąc się po drodze w zaroślach. Mama pierwsza dobiegła do domu do Garbatki, wyglądała strasznie podrapana twarz przez gałęzie pokryta była krwią i potem nogi jeszcze gorzej pocięte przez cienki lud i podrapane przez jeżyny i krzaki. Babcia Antosia natychmiast nałala ciepłej wody i kazała mamie się umyć i

zanurzyć stopy w ciepłej wodzie by rozgrzać przemarznięte nogi zmieniono bieliznę. Zaraz za Mamą wpadła do domu Stasia wyglądająca podobnie i w dodatku zapłakana z pretensjami do mamy, że ją zostawiła. Co Ja czułem pod sercem mamy w tym czasie, jaki stres musiałem z nią przechodzić. Ile wysiłku kosztował Mamę ten bieg, czy nie odbiło to się na moim rozwoju. Na szczęście się nie przeziębily, skaleczenia i zadrapania szybko się zagoiły leczone domowym sposobem. Głód przyskwierał coraz bardziej.

### **Aresztowanie Taty**

Tata na jarmarku w Garbatce spotkał rolnika z Zawady który miał do sprzedania sporo kapusty. Nie wiem czy kapustę miano kupić za pieniądze, czy za jakieś cenne przedmioty. Tata na wozie babci Antosi zaprzężonym w dwa konie wybrał się pod koniec listopada po kapustę. Pojechał z nim Jan Kupis, jechali przez Bąkowiec koło sadzawek rybnych, woda w tym czasie w sadzawkach była spuszczone ryby odłowione i wpuszczone do głębokich sadzawek by ryby nie zamarły. Nagle od Zawady wyłonił się patrol Żandarmerii Wojskowej jechali sobie naprzeciw. Gdy żandarmi dojechali, nakazali się zatrzymać, kazali okazać dokumenty tata i Kupis mieli kenkarty (dowód tożsamości) . Po sprawdzeniu dokumentów Niemcy schowali dokumenty i kazali jechać za nimi. Tata tej nocy nie wrócił do domu . Mama i wszyscy domownicy się bardzo zasmucili.

### **Mama szuka Franka**

Na drugi dzień ruszyli na poszukiwanie. Najpierw w Garbatce na posterunku Policji Granatowej następnie u żandarmerii Niemieckiej, nic się nie dowiedzieli, takich mężczyzn u nich w areszcie nie było. Poszli na Bąkowiec i dalej aż do Zawady do gospodarza, od którego miał tata kupić kapustę, kamień w wodę nikt ich nie widział. Pod wieczór w Garbatce Zbyszyn ktoś poinformował że widział dwóch żandarmów i za nimi jechało dwóch chłopów na gniadych koniach. Podobno byli to żandarmi ze Zwolenia. Mama trzeciego dnia od zaginięcia Taty wyruszyła do Zwolenia. Nie wiem jak tam się dostała, najprawdopodobniej pieszo, chyba że miała szczęście i po drodze jeśli jechał jakiś wóz to może podjechała kawałek. Dotarła po południu na posterunku żandarmerii poinformowano ją, że tacy ludzie zostali zatrzymani, ale ich nie ma. Na drugi dzień po ich zatrzymaniu zostali wywiezieni do Radomia w celu wywiezienia do Niemiec. Mama zrozpaczona zapytała o konie i wóz, pokazano na podwórzu stały nie wyprężnione strasznie zabiedzone konie, nic im nie dano do zjedzenia i picia przez trzy dni. Na ich widok mama się bardzo zmartwiła ich wyglądem ale zarazem i uradowała bo konie dla rolnika to majątek. Po ich delikatnym napojeniu, obejrzała uprzęż, była w oplakany stan pokradzione lejce pasy i inne cenne skórzane elementy. Ze szmat ze śmietnika mama zaczęła uzupełnia uprzęż, udało się z wielkim trudem. Ruszyła w kierunku Garbatki sama jedna kobieta, co mama wtedy myślała jak była zatroskana o swego męża, gdzie on teraz jest, czy jutro zdąży pojechać do Radomia i spotkać się z mężem. Patrząc na wolno wlokące się konie myślała czy dowiozą ją do Garbatki przed godziną policyjną (22). Przejeżdżając przez jakąś wieś poprosiła gospodarza by dał koniom chociaż trochę siana bo od trzech dni nic nie jadły, bała się że padną w drodze. Spotkała się z życzliwością, konie dostały siana, po

jego spożyciu zostały napojone wodą. Mamę dobrzy ludzie też pożywili słysząc jej opowiadanie o przygodach męża. Na drogę gospodarz dał wiązkę siana, Mama serdecznie im dziękowała. W nocy tuż przed godziną policyjną dotarła do domu w Garbatce. W domu wszyscy zaczęli lamentować i radzić co dalej. Co mama czuła w tym dniu jakie myśli krążyły jej w głowie jadąc samotnie ze Zwolenia, jak to odbierał ten smutek i troski rozwijając się pod sercem Stefan, które musiały się z krwią matki udzielać i jemu, miał już 8 tygodni. Zapomniałem stryj Piotr wrócił z Plutonem Sieciechowskim z Gór Świętokrzyskich 11 listopada cały i zdrowy, tylko tak zawszony że wszystka odzież jego natychmiast spalono. A on wyszorowany w gorącej wodzie i ostrzyżony na łyso. Lecz przybyła jedna osoba do wyżywienia i zamieszkania, ale po aresztowaniu Taty na podłodze zrobiło się luźniej. Ledwie mama doszła do siebie następnego dnia udała się pociągiem do Radomia wzięła skromna porcję żywności jaką wszyscy jeszcze wygospodarowali trochę bielizny. Podróż okazała się niepotrzebna transport z więźniami odjechał dzień wcześniej. Tylko smutek, żal, rozpacz czy jeszcze kiedyś zobaczy męża targał jej myśli a serce łkało. Dla płodu dodatkowe przeżycie, czy korzystne dla jego zdrowia? Smutek zapanował w całej rodzinie, pocieszano mamę w różny sposób. Ale co myślała mama i co przeżywała tego nikt nie zgadnie i nikt się nie dowie. Miała córkę Zosię, małego szkraba, miała wtedy 4 latka potrzebowała opieki i jakiegoś lepszego pożywienia, mama odkładała sobie od ust by nakarmić głodną córkę. Sytuacja żywnościowa wysiedlonych z dnia na dzień stawała się coraz gorsza. Miejscowa ludność dzieliła się czym mogła ale sama niewiele miała Garbatka to wieś o słabych glebach uprawiano żyto i ziemniaki. W tamtym czasie to praktycznie Garbatka była miejscowością letniskową i robotniczą.

### **Głodne ale radosne Święta Bożego Narodzenia**

Zbliżały się Święta Bożego narodzenia. O wykwintnych potrawach nie było co marzyć. Tuż przed świętami radość wielka przeszedł list od taty. W krótkim liście, który był ocenzurowany tata pisał, że pracuje na kolei jest mu dobrze by się nie martwili, że na pewno wróci i będzie wszystko dobrze. Ten list rozjaśnił całą rodzinie, a przede wszystkim mamie święta, które przeżywano w radosnej atmosferze dziękując Bogu za: wszystko że żyją, że wojna niedługo się skończy, myśleli z troską co tam z Sieciechowem czy domy jeszcze stoją a morze spłonęły. Zima była mroźna i śnieżna nikt do Sieciechowa się nie wybierał drogi zasypane śniegiem, na śniegu człowiek widoczny był już z bardzo daleka. I w Garbatce ludzie nie byli bezpieczni, rosyjskie samoloty często bombardowały stację kolejową ale i wieś ostrzeliwały z broni maszynowej. Od takiego pocisku zginął Milewski żonaty z córką Kierownika szkoły w Sieciechowi Pachniaka. Ludzie żyli w ciągłym stresie lęku o siebie i swych bliskich, Nareszcie w nowym roku 1945 . 15 stycznia ruszyła ofensywa Sowiecka. Niemcy w panice opuszczali Garbatkę.

### **Żyto ratuje od głodu, powrót do Sieciechowa**

Ktoś przyniósł wiadomość ludzie rozbili magazyn ze zbożem z kontyngentów. Jak to dobrze że konie w Zwoleniu nie zostały skradzione. Teraz się przydały jak i dwaj mężczyźni stryj Piotr i wujko Kazik. Szybko założyli konie i pojechali pod magazyn.



Ludzi już było sporo, ale z wozem tylko oni, ile mieli worków tyle naładowali w nie żyta, podobno było tego około osiem metrów. Co to była za radość, nareszcie głód im nie będzie dokuczał Bernacikowej dali jakąś część, reszta została dla nich. Sieciechowianie następnego dnia ruszyli do Sieciechowa, nasi dotarli po południu mama z Zosią i stryjkiem Piotrem powrócili do swego domu, babcia i Niedzielscy do domu babci Antosi. Mama zastała dom częściowo zdewastowany. Brakowało wejściowych drzwi w kuchni zdewastowana kuchnia wyrwane drzwiczki i zabrane blachy, w pokoju zerwana podłoga, nie było łóżek i stołów, na strychu były złożone deski na oszalowanie domu też znikły. Stryj poszedł za stodoły, gdzie były opuszczone przez Niemców bunkry w którymś znalazł kawał blachy ocynkowanej zerwanej z jakiegoś domu. Uciął kawał pasujący na kuchnię, mogli napalić ogień drzewa opałowego nie było stryj oderwał deski ze stodoły. Nareszcie zapłonął ogień powoli nagrzewając przemarznięty dom.

### **U siebie pierwszy posiłek**

Pierwszy posiłek jaki spożyli w domu to placki ziemniaczane, ziemniaki przywieźli z Garbatki. Placki były pieczone na blasze bez tłuszczu, którego dawno już nie mieli. Mama wspominała jak te placki im bardzo smakowały, ten smak pozostał jej do końca życia, byli znów na swoim. Wszystkiego brakowało całe szczęście że mieli żyto zmielili go na mąkę razówkę na młynku napędzanym przez kierat, mieli chleb, od babci dostawali 1 litr mleka co dziennie. W polu zostały nie wykopane buraki cukrowe, szli z kilofami i łopatami by je wykopać, okazały się wspaniałym pokarmem do chleba. Ale wpieryw należało je ugotować, w prymitywnych prasach wyciskano cukrowy syrop, służył do słodzenia kawy zbożowej. A po długim gotowaniu po odparowaniu wody stawał się gęstym, podobnym do miodu wspaniałym pokarmem do chleba. Krzepił ale miał w sobie wiele cennych witamin. Czekano końca zimy i zakończenia wojny, mama w szczególności. Zajęta obowiązkami domowymi myślami była gdzieś daleko przy mężu, czy żyje czy wróci, cały może kontuzjowany, może chory. Czas strasznie się dłużył, wiosna jakby się ociągała z przyjściem, wszyscy wyglądali ją z utęsknieniem jak i zakończenia wojny.

### **Wiosna**

Wreszcie wiosna przyszła zaczęto wychodzić w pole na przydomowych działka siano warzywa marchew, pietruszkę, czerwone buraczki, cebulę. Te podstawowe nasiona warzyw każdy miał swoje zbierano nasiona co roku z zeszłych upraw. Stryjo Piotr Siek będąc w Plutonie Sieciechowskim dostał taki niewielki żołąd 20 dolarów. Za nie mama i babcia kupiły zboża jare: pszenicę, jęczmień, owies na obsianie pola. Ja wzrastalem z dnia na dzień babcia zaczęła dbać trochę o mamę. Krowa poszła na świeżą trawę dawała więcej mleka to i mamie dostawało się go więcej. Kobiety na wsi się nie oszczędzały do końca rozwiązania pracowały bez żadnych ulg. Mama ze mną w ósmym miesiącu ciąży sadziła ziemniaki pod motykę przepasana w pasie fartuchem, w którym było z 15 kilo kartofli. Musiałem się czuć nie bardzo komfortowo Uciskany przez fartuch napełniony kartoflami, w dodatku mama pracowała w pozycji bardzo pochylonej, znosiłem wszystkie te dolegliwości ze stoickim spokojem, mama się na mnie nie skarżyła. Czas przyspieszał, wojna

skończyła się 8 maja 1945 roku. Do Sieciechowa zaczęli powracać ludzie którzy zostali wywiezieni przez Niemców. Od taty nie było żadnych wiadomości, mama chodziła smutna myślami była z tatą, ja niedługo miałem się urodzić było jej coraz ciężej. W Sieciechowie nowa władza zaczęła robić łapanki na byłych żołnierzy Armii Krajowej, stryj czuł się niepewnie. Któregoś dnia pod koniec maja mama jak zwykle wstała wcześniej rano, nie mogła ostatnio spać może przeze mnie. Po pomodleniu się wybierała się dać jeść kurom, które niedawno dostała od swej mamy były to dopiero właściwie kurczęta, które kwoka je zostawiła.

## **Kochany Franek**

Wychodzi do sieni, otwiera niedawno wstawione nowe drzwi i stanęła zdziwiona jak wryta, tuż przy drzwiach stał jej Franek, ledwie go poznała w garniturze, ale twarz ogorzała i ubrudzona, po obydwóch stronach niego stały dwie walizki. Padli sobie w ramiona, łzy radości płynęły im po policzkach, tata ścisnął mamę trochę za mocno mama powiedziała uważaj, stali tak złączeni, uściskawszy cieszyli się sobą. Obudził się stryjek i Zosia, dom wypełnił się radosnym gwarem i śmiechem cały czas łzy cisnęły się wszystkim do oczu. Nie wiedziałem co się dzieje, nigdy coś takiego nie przeżywałem, ale była to inne zachowanie tak inne takie radosne, że i mnie się to udzieliło. Teraz nastały spokojne dni mama była radosna miała opiekuna kochanego Franka, mogła czuć się bezpiecznie. A działo się, do mych narodzin w domu było radośnie i gwarno. Mieliśmy w Sieciechowie dość liczną rodzinę, która przychodziła codziennie, radości i opowiadania taty nie było końca. A tata umiał opowiadać. Przez te ostatnie dni czułem się komfortowo, była tylko radość wszelkie troski odeszły na dalszy plan. Aż przyszło to co miało się stać poród, oczywiście w domu (wtedy wszystkie dzieci na wsi rodziły się w domu) nastąpiło to późnym wieczorem przejmowała mnie położna pani Sobieszek.

## **Moje narodziny i Mamy ze mną kłopoty**

Poród odbył się bez problemu byłem trzecim dzieckiem które mama rodziła. Wtedy dzieci nie ważono, ale podobno byłem długi, ale chudziutki. W łonie mamy nie dożywiony szybko zacząłem chorować na zapalenie oskrzeli. Najbliżej lekarz felczer był w Zajezerzu, Wdowski i w Dęblinie. Wtedy jeszcze nie było w Polsce antybiotyków, leczono tradycyjnymi sposobami nacieranie olejkami kamforowym, smalcem wieprzowym lub gęsim. Zakręcanie malucha nasmarowanego w pergamin. Wszystkie te zabiegi lecznicze były na krótki czas skuteczne. Dwa razy w roku tak mnie to zapalenie dopadało. Po zapaleniu oskrzeli nastąpiło zapalenie płuc, Lekarze rozkładali ręce, proponowali jeszcze bańki ogniowe. Mama walczyła o moje zdrowie z ogromnym poświęceniem. Według relacji siostry Zosi podczas choroby dostawałem bardzo wysokiej gorączki, i podczas której byłem bardzo niespokojny, marudziłem, krzyczałem, majaczyłem. Na mamę spadły ogromne obowiązki miała Stefana „chorowitka”, który potrzebował specjalnej opieki, córkę Zosię małą dziewczynkę i nieduże gospodarstwo 3,4 hektara do obrobienia. W obejściu była koza na mleko dla rodziny, kury i dwie świnki, wszystko na jej głowie.

## **Kłopoty z Frankiem**

Tata wracając z niewoli niemieckiej podróżował z Berlina przez całą Polskę. Trwało to około miesiąca. Na rowerze, pieszo, pociągiem wojskowym na dachu wagonu. Jadąc przez województwo poznańskie, widział je nie zniszczone zasobne w wszelkie produkty rolnicze. Na naszym terenie brakowało bardzo tych produktów. Był człowiekiem zaradnym. Namówił kilku ludzi z naszej ulicy by dali pieniądze i kilku z nim niech pojedzie w poznańskie i zakupi wagon ziemniaków. Pojechali, po korzystniejszej cenie kupili pełny wagon ziemniaków, który wynajęli na PKP. Przyjechali i czekali na powiadomienie ze stacji Bąkowiec że wagon dotarł na miejsce. Zawiadowca stacji był człowiek wioski Bąkowiec. Nie poinformował on taty o przybyciu wagonu z ziemniakami. Powiadomił swych krewnych i znajomych, którzy przyjechali i zabierali nie swoje ziemniaki. Na stacji w bufecie pracowała kuzynka Jadwiga Niedzielska. Ona wiedziała od taty że ma przyjść wagon z ziemniakami. Widząc nie naszych ludzi, którzy zabierają ziemniaki z wagonu, powiadomiła tatę o tym zdarzeniu. Tata skrzyknął ludzi, którzy dali pieniądze na ziemniaki. Pędem na wozach popędzili na stację. Przybyli za późno ziemniaki zostały już rozszabrowane z wagonu, były na chłopskich wozach. Wywiązała się kłótnia i bojka. Zawiadowca zawiadomił Urząd Bezpieczeństwa w Koźlenicach. Po przyjeździe funkcjonariusze aresztowali tatę i wujka Kalbarczyka Janka. Zostali osadzeni w areszcie na ul. Kochanowskiego. W areszcie siedziało wiele osób. Miedzy innymi nasi mieszkańcy Sieciechowa którzy niedawno należeli do Armia Krajowej: Henryk Jaskulski, Stefan Strzelecki. I znów Mania jedzie ratować Franka. Całe szczęście że tata od jesieni 1944 roku był w niewoli, miał taki dowód ze zdjęciem i numerem obozowym. Siedział 3 dni stwierdzono, że żaden wróg władzy ludowej i go wypuścili.

## **Franek wyjeżdża do pracy do Wrocławia**

Mąż Franek przyjął się do pracy na kolej w Dębinie w 12.11.1945 r. ale że tutaj wszystkie etaty były obsadzone skierowali go na ziemie zachodnie do Wrocławia. Wielu ludzi z Sieciechowa wyjechało za pracą na zachodnie ziemie. Z rodziny stryj Piotr Siek, rodzina Niedzielskich Stanisława i Kazimierz, babci Antosi Pachucej syn Piotr. Wszystkie prace polowe i w gospodarstwie musiały wykonywać mama z babcią. Podziwiam je, jak one sobie radziły, były to silne męzne niewiasty, zaradne dawały sobie radę w najtrudniejszych warunkach. Ile serca włożyła mama by mnie utrzymać przy życiu ona sama jedna to tylko wie, modliła się i pielęgnowała jak tylko było to możliwe wkładając w to całe matczyne serce. Pamiętała dobrze straciła pierwotnego swego syna Mariana. Urodził się 8 września 1938 r. Była młodą nie roztropną matką, jesienią bielila kuchnię wyziębiła izbę Maniusz się mocno przeziębił i na zapalenie płuc umarł 30 listopada. Mnie lekarze też nie dawali szans że będę żył, ale miłość matki i jej zaangażowanie w moją opiekę była silniejsza. Trwało ta walka o moje życie trzy lata, przez ten czas kilkakrotnie zapadałem na zapalenia, miłość matki modlitwa i jej upór i opieka zwyciężyły wbrew opinii lekarzy.



Mama z córką Zosią



Wrocław 1947, Siekowie z córką Zosią



Sieciechów ~1960, Siekowie z synem Stefanem i córką Teresą

Tata po dwóch latach spędzonych w pracy na kolei we Wrocławiu wrócił do nas. Na kolei płace były bardzo niskie. Prowadzenie podwójnego życia było kosztowne. Pomagał mamie, było jej lżej, mężczyzna u boku żony jest wielkim skarbem dla rodziny, daje to męskie bezpieczeństwo rodzinie. Przez te trzy lata musiałem być przez mamę wiele razy tulony do jej piersi, które dają takie ciepło i bezpieczeństwo, to też najprawdopodobniej przyczyniło się do mojej chęci walki z chorobami udało

się, przez moje całe dzieciństwo już na nic nie chorowałem. Wielka to zasługa mamy która może przez nie doświadczenie straciła swe pierwsze dziecko tak spragnionego przez każdego ojca pierworodnego syna. Teraz zrobiła wszystko by wyrwać śmierci następcę, by ród Sieków przetrwał. Ile ona zaniosiła modlitw do Matki Boskiej Sieciechowskiej, ile nie przespała nocy, ile starań o wszelkie specyfiki do leczenia, tego przez wojnę pokrzywdzonego oseska. Nie wiem czego tylko ogólnie wspominała o tych sprawach, a my młodzi zagonieni nie dopytaliśmy jej o szczegóły. Pierwsze moje zapamiętane wydarzenie. Jesteśmy wieczorem u naszych sąsiadów ciotki Staśki i Jana Kalbarczyków, na sąsiedzkich pogaduszkach. Mama siedzi na stołeczku pod piecem, ja jestem śpiący siadam u mamy na kolanach prawą ręką rozpinam jej bluzkę obejmuję jej pierś ciepła milutką jest mi tak dobrze, wtem wuj się śmieje: taki wielki koń i trzyma matkę za cycka. Pozostało mi to ciepło z tych lat które mama poświęciła dla mnie bym mógł żyć tuliła mnie do swych piersi, to ciepło tę miłość tą opiekę widziałem w oczach mamy przez wszystkie lata jej życia.

## **Powrót taty**

Sieciechów 1948 rok Rodzina jest w komplecie tata wrócił z Wrocławia wziął się za brukowanie jak i wszyscy mężczyźni prowadzący gospodarstwa małorolne w Sieciechowie. Pracując w akordzie (płaca zależna od zrobienia jak najwięcej metrów kwadratowych) zarabia jak na tamte czasy duże pieniądze. Tata zarabiał kilka razy więcej jak na kolei. Mówiło się wtedy Stalin płaci za odciski na dłoniach. A w domu i gospodarstwie potrzeby były ogromne. Dom po wojnie oszabrowany, w gospodarstwie nie było żadnych narzędzi do obrobienia pola, ni zwierząt. Wszystko było obrabiane na koniach i sprzęcie babci Antosi. Stefan przestał chorować, lekko ulżyło się mamie. Zosia w wieku 6 lat idzie do szkoły w wolnych chwilach opiekuję się braciszkiem.

## **Urządzanie gospodarstwa**

Rodzice by prowadzić gospodarstwo rolne musieli zainwestować. Pierwszy większy zakup to zakup konia i krowy. By koń był wykorzystany potrzebne są narzędzi takie jak pług, brony, wóz. By koń mógł te narzędzia ciągnąć potrzebne jest chomąto. To wszystko kosztuje, ale oni są młodzi, pełni zapału i inicjatywy. Zarobek taty wszystek idzie na wyposażenie gospodarstwa. Mama w gospodarstwie powiększa chów świń. Powiększają gospodarstwo obrabiając ziemię stryja Piotra Sieka. Powiększa się też rodzina w 1951 roku rodzi się córka Teresa. Podziwiać należy mamę, daje sobie radę z nami i z gospodarstwem, które potrzebuje większego nakładu pracy. Lubi porządek i czystość w domu choć biednie ale miło przebywać w takim domu. Tata tylko okresowo przy najcięższych pracach pomaga mamie. Ta wspaniała piękna i silna kobieta umie robić wszystkie roboty domowe i roboty w polu wykonuje je lepiej od niejednego mężczyzny. A roboty jej przybywa, kupują drugiego konia. Od krowy dochowują się jałówki, która staje się w następstwie mleczną krową. Dokupują ziemię, spłacają z placu rodzeństwo. Niedzielscy otrzymują od matki 2,50 i dokupują 1ha. Tę ziemię dają w dzierżawę nam do zagospodarowania. Jest do obrobienia około 8,5 ha. Nareszcie coś w naszej rodzinie dzieje się pozytywnego. Budują piwnicę i spichlerz na tej piwnicy. Mieszkanie zostaje oszalowane i ocieplone. Wuj

Piotr Pachucy żeni się z Jadwigą Pachuca. Przejmuje po babci Antosi gospodarstwo. Babcia pomaga ile może i nam w pracach polowych. A pracy w gospodarstwie i utrzymanie domu jest bardzo dużo.

## **Opis prac które należało wykonać by gospodarstwo dobrze funkcjonowało.**

### **Wiosna**

Z utęsknieniem czekano wiosny. Pokarmu w stodole było coraz mniej dla zwierząt. Gdy tylko trawy dobrze się zazieleniły, bydło wyprowadzano na łąkę. Było polewane na łańcuchu. W południe należało pójść wydoić krowę i przestawić w inne miejsce, bo w tym trawę krowa wyjadła. Wczesna wiosna wstawano o 5 w późniejszym okresie jeszcze wcześniej. W okresie wiosennym zawsze wypadały Święta Wielkanocne. Z tego względu przed świętami mama miała wiele roboty w domu. Wspominałem o zbijaniu świni i robieniu wyrobów. Robiła generalne porządki zaczynając od bielenia ścian kuchni wapnem. Odnawiało się ściany okopcone po zimowym paleniu i gotowaniu posiłków dla rodziny i pokarmów dla świń. Generalne pranie bielizny i chodników. Mycie okien i podłóg w domu, podłogi myło się na mokro, szczotką ryżową. Pieczenie placków i ciasta na święta. Pracy przybywało gdy ziemia obeschła zaczynało siewy wiosenne. Wysiewano zboża wiosenne pszenicę owies mieszankę jęczmień z owsem. Kobiety wysiewały len, proso. Na przydomowych ogrodach warzywa. A w domu i zagrodzie czynności takie same jak w zimie. Teraz więcej czasu spędzano w polu. Sadzenie ziemniaków wysiew buraków. Kobiety obiadów prawie w ogóle ni gotowały. Śniadania i kolacje były posiłkami gotowanymi. Mleko i chleb z cukrem dla dzieci były głównym posiłkiem obiadowym gdy przyszły ze szkoły. Same musiały sobie radzić, rodzice byli w polu wracali dopiero wieczorem. Tata wczesną wiosną wyjeżdżał w Polskę do prac brukarskich. Przyjeżdżał na ważniejsze i cięższe prace polowe by pomóc mamie. Do tych prac należało wywóz obornika i jego rozrzucenie na polu sadzenie ziemniaków, siewy, koszenie traw potem żniwa. Wszystkie prace które w zimie wykonywał tata spadły na mamę. Gdy zaczęliśmy dorastać zaczęliśmy pomagać rodzicom. A roboty było dla mamy bardzo dużo. Gdy wschodził len i proso a także warzywa należało je opielić z badyła. Ziemniaki jak wzeszły przebronować lekką broną by zniszczyć badyle. Gdy podrosły przepielacować niszcząc badyle i je obdziabać. A gdy już były większe należało je obredlić. Podobna czynność należało wykonać z burakami, tylko ich się nie bronowało a pielilo z badyła. Uciążliwe było dla mamy czynności obsługa krów. Jak krowy się wycieliły i miały małe cielątka krowy szły na łąkę a cielaki zostawiały w oborze. By nie były głodne należało w obiad przyjść z pola i krowy przyprowadzić do domu by nakarmić cielęta. One ssały matkę w ten sposób były karmione. Gdy podrosły przechodziły na inne karmienie wtedy krowy się już nie prowadzono do domu tylko dojono je na łące. Do pracy w polu chodzono pieszo. Najdalsze pole od domu leżało 4 km. Wyprowadzając na pastwisko i z powrotem ich przyganiając szło się za nimi na pieszo. W południe przepolować i wydoić też na pieszo. Jedna łąka była oddalona od domu 3 km. druga 4 km.

## Lato

Słońce bardzo wcześnie pojawiała się na niebie, dzień był bardzo długi. W południe słońce prażyło bardzo mocno wtedy w polu ograniczano się do prac koniecznych. A jeśli w żniwa pracując przy koszeniu na obiad nie wracano do domu to obiad zabierano ze sobą. Wtedy obiadowano około godziny 13 z dłuższą przerwą by odpocząć i nie pracować w największy upał. Po koszeniu trawy prawie zaraz zaczynały się żniwa. Pierwsze koszone żyta, następnie pszenicę, jęczmień i mieszankę. Żniwa trwały około 1,5 miesiąca zależało wszystko od pogody. Jak warunki były niekorzystne to się przedłużały prawie do końca sierpnia. Koszono zboża kosami, była to ciężka praca dla mężczyzny. Kobieta musiała skoszone zboże zebrać i związać w snopek. Jak miałem 12 lat to mamie podkładałem powrósełka do związania snopka, a jak mnie nauczyła jak to się robi to ja sam wiązałem snopki. Snopki żyta pszenicy należało postawić w kupki. Zborze w kupkach stało w polu około tygodnia by ziarno i słoma dobrze wyschła, Gdy wyschło zwoziło się je do stodoły. Jęczmień i mieszanka musiały leżeć na polu kilka dni na garści dopiero jak dobrze przeschły wiązano 3 garści w jeden snop i układano w mendle. A jeśli była dobrze wyschnięte zwożono do stodoły. Mama i babcia żęły sierpem proso i wyrzywały len. Proso należała nieraz pilnować by nie zjadły je stada dzikich kaczek. Len należało szybko umłócić by następnie namoczyć go w wodzie. Wiele zależało od pogody jeśli deszcze padały często należało kupki przestawiać by ziarno nie zaczęła kiełkować. Podobnie było z garściami jęczmienia i strząski gdy po deszczu były wilgotne należało je przewrócić na drugą stronę by uschły. Do stodoły nie wolno było zwozić wilgotnego zboża jak i siana bo by zbutwiało i nie nadawało się do jedzenia. W gospodarstwie domowym prace były podobne do zimowych obrządek inwentarza, a doszło pojenie inwentarza w południe ze względu na upały. Okres wypoczynku nocnego był bardzo krótki. Dzień zaczynał się o 4 godz. a kończył o 22 czasami o 23 godz. Był to chyba najbardziej intensywny okres prac w całym roku. Ludzi byli bardzo zmęczeni nawet w kościele zdarzało się niektórym przysnąć. Dla dzieci okres wakacji nie był okresem wypoczynku musiały pomagać rodzicom we wszystkich pracach. A jeśli były małe to i tak rodzice zabierali je w pole ze sobą bo nie było je z kim zostawić. Po zebraniu zbóż należało ściernisko zagrabić, bo po koszeniu jeszcze pozostawał sporo resztek pozostawionego zboża. Po zabraniu zgrabek należała ściernisko podorać. By przygotować ziemię pod przyszły siew zbóż jarych. Czynność te wykonywała mama. Jak miałem 13 lat na glebach lekkich podorywkę wykonywałem ja. Po wyjęciu lnu z wody i wysuszeniu len międłono, cierliło, szcnotkowało się by uzyskać włókno do przedzenia nici. Kończyły się żniwa należało kosić potrawy. Po zebraniu potrawów przez mieszkańców Sieciechowa można było paść bydło na wszystkich łąkach które były w obrębie gruntów naszej miejscowości. Dla dzieci to była straszna frajda. Po szkole szło się na łąki z krowami i krowy same chodziły po pastwisku a my dzieci a było nas bardzo dużo organizowaliśmy sobie wiele zabaw by spędzić ten czas jak najfajniej. Dziewczeta też brały udział tych zabawach. Obowiązkowo było palenie ogniska i pieczenie w nim ziemniaków. Po ziemniaki szło się w najbliższe pole i podbierało się kartofle ile nam było potrzeba. Gdy zmrok zapadał wracaliśmy z krowami do domu. Jedząc nieraz nie dopieczone ziemniaki.

## **Jesień**

Dni coraz krótsze a pracy bardzo dużo. Prace bardzo ciężkie i bardzo znojne ze względu na deszcze jesienne. Ziemia nieraz na Powiślu zamieniała się błotnistą maź, drogi ciężkie do przejazdu z pełnym wozem ziemniaków czy buraków.

8 września Matki Boskiej Siewnej zaczynano siewy. Należało pola podorane zaorać pobronować i wykonać siew żyta i powtórnie zabronować. Siew wykonywano u nas ręcznie z płachty. Siewnika nigdy nie mieliśmy. Tak sama czynność przy siewie pszenicy po wykopaniu ziemniaków lub buraków. Ziemniaki do 1957 roku kopano motykami ręcznie trwało to około 2 tygodni, przy sprzyjającej pogodzie. Pomagali sąsiedzi którym należało tę robotę odrobić. Ziemniaki zwoziło się do piwnicy. To przeważnie robiła mama i babcia. Buraki mama wyrwała jak była ziemia twarda wykopać należało szpadlem. Ułożyć w kupki a następnie oberznąć liście i oczyścić z ziemi. Następnie załadować na wóz i zawieźć do skupu do Zajezerze. To wszystko robiła mama w późniejszym czasie pomagałem jej. Piszę o pracach które należało wykonać, by mieć jakiś dochód. Nie opisuje drobiazgowo poszczególnych prac, przy których było wiele dodatkowego zajęcia. A ile czasu zajmowała praca by utrzymać porządek i czystość w domu. Pranie zajmowało dużo czasu. Żadnych mechanicznych pralek nie było jak i proszków do prania jakie dzisiaj znamy. Do prania było szare mydło i bielidło. Brudne rzeczy należało najpierw namoczyć w bielidle. Następnie w tej wodzie na kuchni w dużym naczyniu kociołku podgrzać by się woda zagotowała. Po ostygnięciu należało w rzece lub w jeziorze wypłukać i wyklepać kijanka brud i bielidło. Drobniejsze rzeczy prało w bali na tarze. Należało materiał dobrze namydlić szarym mydłem i na tarze wycierać aż brud się wypierze. Następnie należało te rzeczy wypłukać w rzece w czystej wodzie. Jeśli na podwórku przy studni to należało zmieniać wodę trzy krotnie. Wyprane rzeczy wieszano się na sznurkach rozpiętych na podwórku. Prania organizowało się kilka razy w roku.

## **Zima**

Zima na wsi zaczynała się gdy przyszły większe mrozy krów nie można było wyprowadzać na łąki by się swobodnie pasły. A mroź skuwał ziemię i żadnych prac polowych nie można było wykonywać w polu. Wtedy tata już nie mógł brukować był cały czas w domu i wykonywał wiele prac które jak go nie było wykonywała mama. A były to prace związane z obrządkiem żywego inwentarza. Dla krów i koni należało narznąć sieczki. Gdy nie mieliśmy kieratu sieczkę rznąło się na sieczkarni kręcąc korbą koło które napędzało walce sieczkarni. Należało narznąć codziennie tak dużo by starczyła na noc i dzień następny, była to uciążliwa praca. I zajmował dużo czasu. Taka pracę mama wykonywała u swej mamy gdy była dzieckiem 12 letnim. Pomagała jej siostra Stasia i kuzyn Stanisław Wójcik. Teraz na swoim tata kręci korbą sieczkarni a mama nakłada w skrzynkę sieczkarni słomę i siano. Sieczka pasza krótko pocięte siano i słoma. W sobotę należało narznąć sieczki podwójną porcję by starczało do poniedziałku. Na Święta Wielkanoc Boże Narodzenie sieczki musiało starczyć na kilka dni. Gdy kupili kierat sieczkę rznąło się na cały tydzień. Rano rodzice wstawali o godzinie 6. Modlili się po modlitwie tata szedł nakarmić konie i krowy (wtedy mówiło się że szedł obrządzić). Mama rozpaliała ogień w kuchni



nastawiała coś do zjedzenia dla rodziny i wielki kocioł ziemniaków dla świń. Po tej czynności szła wydoić krowę. Dawła jedzenie kurom i gęsiom. Zosię budziła przed 7 godziną. Śniadanie jadła cała rodzina. Córkę przygotowała do wyjścia do szkoły, w późniejszych latach mnie a później Tereskę. Do szkoły mieliśmy 1,5 km. Lekcje rozpoczynały się o 8 godzinie. Chodziliśmy pieszo nikt nas od najmłodszych lat nie odprowadzał. Mama jak nas wyprawiła do szkoły musiała ogarnąć mieszkanie pościła łóżka, umyć naczynia po śniadaniu. Następnie musiała nakarmić świnię. Tata poił konie i krowy. Wyganiał ich z obory szły pod studnię gdzie było koryto do którego należało ze studni naciągnąć wody. Przy studni stał żuraw przy jego pomocy wiadrem wyciągało się wodę. Koń potrafił wypić trzy wiadra wody (30l,) krowa trochę mniej. Wieczorem ta sama czynność pojenie inwentarza. Wieczorem ścieliło się słomą lub igliwem sosnowym stanowiska dla koni i krów i świń, by miały suche postanie. Mama po skończeniu czynności w domu brała wiadro z mlekiem i szła do zlewni mleka która znajdowała się w Rynku u Świtki Tomasza. Była to codzienna czynność. Był to kontyngent nałożony przez Niemców a kontynuowany przez komunistów. Wielkość zależała od ilości hektarów. **Kontyngent** to obciążenie gospodarstwa produktami rolnymi uzależnionymi od wielkości gospodarstwa. Im większe gospodarstwo tym większe należności z hektara. Należało należność w naturze mięso, zboże, ziemniaki i mleko odstawiając w wyznaczonym terminie. Nie wywiązanie się z tego obowiązku groziło surowymi karami. Tata brał cepy i młócił zboże, mama po skończeniu swych prac dołączała do niego. Ta praca trwała do obiadu. Mama wcześniej odchodziła od tego zajęcia by ugotować obiad. Obiad jadano w zimie około 15 godziny. Po tej godzinie zapadał zmrok. . Starano się jeszcze za widna obrządzić cały inwentarz. Konie, krowy, świnię 2 owce gęsi i kury. Wieczór cała rodzina spędzała w domu. Światło elektryczne zostało u nas założone w 1940 roku. Dzieci odrabiały lekcje. Mama przedła nici lniane. Gdy już naprzędła ich dużo to rozkładała warsztat tkacki. Robiła na nim chodniki, płótno na prześcieradła na łóżka, worki i płachtę do siewu zboża. Pracę na warsztacie tkackim była wykonywana co dwa lata. Warsztat tkacki służył i innym ludziom był pożyczany. W roku w którym nie robiła się płótna darła pierze. Wtedy przychodziły pomagać Jaworska Kopycka. Do taty przychodzi z końca sąsiedzi lub kuzyni. Było gwarno i wesoło. I to wszystko się działo w jednym pomieszczeniu kuchni. Tata palił ogień w kuchni i podkładał drwa by ogień nie wygasł. Mama w międzyczasie coś na kuchni przyrządziła na kolacje. Węgla wtedy jeszcze nie było w sprzedaży ciągłej i był bardzo drogi. W inne dni była praca przy omłóconym zbożu. Gdy kupiono kierat tata kupił używaną maszynę do młócenia zboża. Młócono zboża gatunkami osobno żyto , pszenicę i strząskę. Młocka trwała kilka dni zanim wymłócono zboża z całej stodoły. Do obsługi maszyny i kieratu potrzebni było 2 konie i 4 ludzie. Konie w kieracie poganiał przeważnie ktoś z dorastających dzieci. Do obsługi młockarni potrzebne były 4 osoby. Jeden człowiek rzucał snopki na stół maszyny, tutaj drugi rozwiązywał snopki i równomiernie wpuszczał słomę do maszyny. Przy rafce trzecia osoba musiała ja odebrać i przetrząsnąć i położyć na powrósł. Czwarta osoba mężczyzna wiązał powrósł snopy, i odnosił je za stodołę. Po młócce należało snopy z powrotem wnieść do stodoły i ułożyć w sąsięku. Zboże zmieszane z plewami wietrzyło się na drugi dzień na młynku. Należało go przewiać na młynku. Swego z

początku nie mieliśmy pożyczaliśmy od kuzynów sąsiadów Kalbarczyków Stanisławy i Jana. Dzieci po 8 godzinie szły spać, dorośli 2 – 3 godziny później. Radia rodzice nie mieli były tylko na talony. Kołchoźniki założono w 1954 roku. Kołchoźnik tak mówiono na głośnik który był podłączony do linii jak dzisiaj telefon stacjonarny. W tym głośniku była regulacja wyłącz i włącz oraz nastawienie głośności. Wszystkie głośniki w Gminie były nastawione na pierwszy program radia, centralnie sterowany z budynku poczty. W zimie wykonywano wiele innych prac ale nie były to prace codzienne. Tata jechał do młyna by zrobić mąkę z żyta na chleb z pszenicy na kluski i placki, z jęczmienia i owsa ospę dla świń. Mama co tydzień piekła chleb i jakieś ciasto. Szatkowanie i kiszenie kapusty. Na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy zabijano u siebie świnię. Praca przy zabiciu świni i robieniu wyrobów było dużo. Gdy tata był zdrowy on zabijał świnię gdy zaczął chorować zabijał Jan Kowalski. który za tę czynność brał dla siebie 2 kilo dobrego mięsa. Po odbyciu służby wojskowej ja zabijałem świnię, mama mnie do tego przyuczyła. Obuchem siekiery uderza się mocno świnię w łeb po między uszami. Ogłuszenie świni która się nie rusza podrzyna się świni pod łbem tętnicę by zeszła farba (krew). Farbę łapie się do garnka. Potrzebna jest do wyrobu kaszanki i salcesonu czarnego. Natychmiast po tej czynności zdejmuje się sierść ze świni. By to się udało należy wrzątkiem polewać sierść i jadąc nożem po skórze usuwać szczecinę. Tak należy oskrzybać całą powierzchnię świni. Następnie wieszka się ją do belki w oborze przy pomocy krępulca. Wiszącej odcina się łeb. Następnie rozcina się brzuch na całej długości i wyjmuje się wszystkie wnętrzności. Potem siekierą rozcina wzdłuż kręgosłupa na dwie połówki. Połówki znosi się do domu i dzieli się je oddzielając poszczególne gatunki mięs i tłuszczów. Tłuszcz to słonina i błonka z niej wytapia się najlepszy smalec. Mięso to szynka, łopatka, schab, polędwica, boczek i podgardle. Z wnętrzności pozyskuje się szlachetne podroby serce, wątrobę i neki. Żołądek pęcherz potrzebne są do wyrobu salcesonów. Gruba kiszka i cienka potrzebne są do wyrobu kiszki kaszanki i podrobowej cienkie jelito do zrobienia kiełbas. Wszystkie wnętrzności dobrze się płucze i myje. By uzyskać z tych części świni dobry pokarm należy je odpowiednio przygotować. Nogi po odcięciu zdejmuje się na gorąco racice i przeznaczają na galaretę. Golonki soli się były przeznaczone na gotowanie zup krupniku i innych. Szynka, boczek przeznaczone były na wędzenie należało je zanurzyć na kilka dni w marynacie. Roztwór składał się z wody osolonej, saletry ziele angielskie, liście laurowe i czosnek. Z mięsa łopatki i innych okrajków po zmieleniu robiło się kiełbasy. Tym mięsem napychało się cienkie kiszki. Słoninę wtedy świnię miały grubą na trzy palce. Soliło się i przechowywało w fasce (nieduże beczka drewniana z przykryciem). Z cienkiej słoniny wytapiało się smalec gorszego gatunku potrzebna była do robienia salcesonu. Salceson biały składał się z mięsa serca, nerki z mięsa i skór ugotowanego łba. Salceson czarny składał się z farby podrobów drobnego, pośledniego mięsa kawałków słoniny. Kaszanka była robiona w grubych jelitach. W skład wchodziła kasza gryczana niedużo farby tłuste okrajki mięsa przyprawy. Kiszka podrobowa składała się z manna, wątroba i zmielona drobno słonina przyprawy. Salcesony i obydwie kaszanki należało odpowiednio długo gotować by były miękkie. Każde z nich w innych naczyniach i inny czas gotowania. Jak mamie jeszcze zostały jakieś resztki to z nich piekło pasztet. Kiełbasę szynkę i

boczki wędzono. Do wędzenia używano drzewa wiśniowego lub jałowcowego. Jak takiego nie było z innego ale liściastego, sosnowe nie nadawało się do tego. Wędziliśmy u sąsiadów. Gdy rodzice postawili letnia kuchnie w 1957 r. w niej była wędzarka. Gdy bagna w lesie Biele zamarzyły jechano po drzewo na następny rok. Drzewo na podwórku rżnięto piłą ręczną na knówki. Knówki rąbano na szczapy.

## **Szkoła i zabawy**

Ja idę do szkoły w 1952 roku. Dorastamy, dzieci starsze pomagamy jak możemy mamie w gospodarstwie. Przyganiamy krowę z pastwiska, w domu dogłdamy gęsi i drobiu. Ale większość czasu spędzamy na zabawach z dziećmi. A dzieci na Końcu jak nazywano ul. 11 Listopada albo też nad Stawem, było wiele i z rocznika Zosi i w podobnym wieku do mojego. Wszystkie zabawy odbywały się na naszym podwórku, rodzice lubili dzieci i pozwalali im na wiele. Wiele zabaw było organizowanych na ulicy która była droga polną. W rzeczce Praczcze i nad rzeką. Bawiliśmy się grając w klipę, chowanego, w klasy, dwa ognie, łowimy ryby. Zosia po skończeniu szkoły podstawowej wyjechała do szkoły do Gdańska zabrało ją wujostwo Niedzielskich Stanisława i Kazimierz nastąpiło to 1954 roku we wrześniu. W młodszych klasach byłem prymusem, w następnych latach zacząłem się opuszczać w nauce.

## **Mama dbała o nas**

Mama pracowała ciężko by gospodarstwo rozwijało się kwitło i przynosiło dochód. Ale nie zaniedbywała rodziny nas dzieci jak i taty. Nie pamiętam bym chodził kiedyś głodni. Chleb był zawsze i do chleba. W domu zawsze panował porządek i czystość. Dbała byśmy byli ładnie ubrani. Od święta jak i na co dzień. Na święta zawsze były swojskie upieczone przez mamę placki, ciastka i jakieś słodczyce. Byśmy nie łaknęli owoców, rodzice posadzili za stodoła nieduży sadek było około 40 drzewek. W podwórku też była jabłoń papierówka jakaś inna jabłoń 2 gruszki czereśnia majów i 4 śliwki. Były wszystkie odmiany owoców tak lubiane przez dzieci. 2 czereśnie jabłka kilka odmian, gruszki, śliwki. Święta Bożego Narodzenia zawsze rodzinne z piękną żywą choinką. Na choince wisiały cukierki zwykłe, wtedy o czekoladowych można było pomarzyć. Wisiały ciastka swej roboty w kształcie gwiazdek, księżycy, okrągłe z dziurką po środku, a także piękne czerwone jabłka. Dbała byśmy chodzili na różaniec, majówkę. W niedziele zawsze uczestniczyliśmy we mszy świętej. Jak tylko mogła pilnowała byśmy lekcje odrabiali, na wywiadówki przeważnie mama chodziła. Sama lubiła ładnie wyglądać, nie kupowała byle czego. Jak byliśmy już dorośli mieliśmy dzieci zwracała nam uwagę jak mamy się gustownie ubierać. Jej buty kozaki czy pantofle były tak wyglansowane można było się w nich przejrzeć.

## **Dalsze inwestycje w gospodarstwo**

Tata jest z nami tylko w okresie zimowym. Gdy ziemia wiosną rozmarznie jedzie na roboty brukarskie i tak do zimy, gdy mroź skuje ziemię wraca do nas. Pracuje ciężko gdzieś w Polsce pracują od świtu do zmroku, w akordzie co jakiś czas obcinają im zarobek z metra kwadratowego, zarobki stają się mniejsze. Zarobione pieniądze inwestuje w zabudowania i w unowocześnienie gospodarstwa. Rodzice kupują

maszynę do młocki zboża, młynek i wietrznik do jego odczyszczenia. W 1957 r. kupują na spółkę z wujem Piotrem Pachucym kosiarkę. Żniwa przebiegają szybciej i nie są tak męczące. Pokrywają dachy domu, stajnię i spichlerz czarną blachą z beczek po lepiku. Wcześniej dom pokryty był gontem obora i stodoła i spichlerz strzechą (pokryte żytnią słomą) Tata kupuje tę blachę z otoczarni asfalty tam gdzie brukuje. Zosia na wakacje i urlop zawsze przyjeżdża do nas i pomaga we wszystkich pracach. W 1958 r. dobudowują do domu przybudówkę, w której jest letnia kuchnia i pomieszczenie gospodarcze a w nim wędzarska. W następnym roku zostaje postawiona stodoła murowana z cegły. Większość cegły było kupione w Silikatach w Żytowicach. Samochodów wtedy nie było by mogły cegłę przywieźć na plac budowy. Należało wynająć wagon w PKP oddział Lublin. W Silikatach cegła była ładowana suwnicą. Wagon przyjechał do stacji Bąkowiec i tutaj należało go jak najszybciej rozładować by nie płacić kar za dłuższe przetrzymywanie wagonu. Tata zorganizował rodzinie, sąsiadów z naszej ulicy do rozładunku i zwiezienia cegły na miejsce budowy. Na wóz wtedy można było zabrać 400 - 500 cegły wozy musiały obracać kilka razy. Dach i pokrycie wykonali wujek Julian z synem Mieczysławem. Dach był pokryty blacha z beczek po lepiku. Tę blachę tata pozyskał z otoczarni robiącej asfalt w Łaskarzewie. Brukował w tym miasteczku ulice i tam kupił po niskiej cenie-czyli złomu. By blacha nadawało się do pokrycia dachu należało umiejętnie ją z beczek zdjąć. Tata wziął mnie do tej roboty, miałem wtedy 14 lat. Blacha dobrze odchodziła od lepiku który był nią wypełniony w niskich temperaturach. Spałem z tatą na kwaterze w jednym łóżku. Wstaliśmy rano o 4 godz, i do 6 umiejętnie siekierami rozginaliśmy blachę by ją nie podziurawić i nie pogaić Takiej blach na stodołę było potrzeba 200 arkuszy, pracowałem tam przez 4 dni. Resztę dnia spędzałem włócząc się po miasteczku które miało rynek od którego odchodziło 6 ulic. Blachę należało powiązać w paczki po 10 arkuszy została wysłana koleją na bagaż do stacji Bąkowiec.

## Ślub Zosi

I w tym roku 1959 wydają córkę Zosię za mąż za Jerzego Dąbrowskiego. Ślub jest w Sieciechowie, wyprawiają huczne wesele, trwa dwa dni.



Przez ostatnie lata tyle się działo, wszystkie te inwestycje były potrzebne by prowadzić to drobne gospodarstwo w tamtym czasie. Ale ile wyrzeczeń i trudu to kosztowało rodziców. Mama miała 40 lat tata 48 byli w sile wieku. Gdy tata od wiosny do zimy pracował jako brukarz gdzieś w Polsce. Mama sama musiała wszystkie prace w gospodarstwie wykonać sama. A było tego dużo potrafiła powozić parą koni, wykonać wszystkie prace na koniach i ręcznie w polu. Obsłużyć inwentarz. 2 konie, 2 krowy kilka świń drób gęsi i kury. A także utrzymać cały dom w należytym porządku. Nakarmić dzieci i przypilnować w nauce. Lubiła porządek i czystość. W latach pięćdziesiątych w zimowe wieczory przędła len i robiła płótno na warsztacie i darła pierze szykując wyprawkę córce. Była to zalotna energiczna sprawna i pełna wigoru kobieta. Wydawało się że są względnie urządzeni pozostali im dwoje dzieci do wykształcenia, można powiedzieć byli na prostej powinno być tylko lepiej.

## **Choroba Taty**

A tu w następnym roku krach, tata poczuł się niedobrze, ból w piersiach. Wezwano karetkę zawozi, go do szpitala w Pionkach, lekarz rozpoznał zawał. Znów na Manię spadło niespodziewane przeżycia, jeździ do Franka w odwiedziny, ordynator łapownik wprost powiedział że zajmie się pacjentem jak dostanie pieniądze. Co wtedy mama myślała. Boże tyle razy ratowałam cię z łap niemieckich a teraz gdy byśmy mogli sobie spokojnie pożyc chcesz odejść zostawić mnie samą. Tata leży dwa miesiące. Wychodzi do domu, lekarz zaleca lekką pracę. Mama jest niewiastą silną fizycznie ale i psychicznie nie załamuje się, pracuje za dwoje oszczędzając swego ukochanego Franka. Tata przez zimę wydobrzeł, czuje się dobrze, z wiosny podejmuje pracę brukarza w Sieciechowie. Przerabia wraz z wujem Janem Dziadkiewiczem ul. 11 Listopada od figury Matki Boskiej do wygonu i cześć wygonu wzdłuż nowo postawionego skupu żywca. Na jesieni zaczął się zachowywać nienaturalnie, zaczął unikać ludzi stał się skryty i małomówny miał jakieś lęki. Mama nie wiedziała co się z jej Frankiem dzieje. Wuj Kazik Niedzielski zabrał tatę do Gdańska, miał tam przyjaciela lekarza kolejowego. Po rozmowie lekarza i taty wujek był przy tym, lekarz oznajmił że zachowanie taty wskazuje na depresję. Wskazał leczenie, spokój i regularne zażywanie wskazanych leków. Tata w Gdańsku pobyl kilka tygodni i czując się lepiej powrócił do domu. Ale ten stan nie potrwał długo znów objawy choroby powróciły, lekarz w Sieciechowie Józef Juszczyk zalecił leczenie szpitalne w Tworkach pod Warszawą. Tata nie chciał tam jechać. Tworki były znane jako szpital dla wariatów. Tata nie uważał że jest wariatem i nigdzie nie pojedzie. Sytuacja mamy stawała się bardzo trudna do obrobienia dom zagroda z inwentarzem i pole i mąż, który potrzebuje stałej opieki. Jak jej było wtedy ciężko nie wiem czy ktoś może sobie to wyobrazić. Z pracą by sobie poradziła ale jak pogodzić pracę z stałą opieką przebywaniem cały czas z chorym. Po długich namowach udało się jej Franka namówić. Pojadą do Józefa Podsiadłowskiego do Warszawy (syna Marianny, siostry Antoniny) porozmawiają z nim co on o tym myśli. Tata lubił Józefa, jak on przyjeżdżał do swych rodziców do Sieciechowa zawsze odwiedzał nas, wspinały radosny człowiek, pracował w wojsku był oficerem. Za namową Józefa i z jego pomocą pojechali do szpitala gdzie tata został na leczeniu.

Było mamie bardzo ciężko, rolnicy nie byli wtedy jeszcze ubezpieczeni, za pobyt w szpitalu należało płacić. Mama odwiedzała Franka co dwa tygodnie. Podczas pierwszych odwiedzin Franek wylał wszystkie żale na żonę. Gdzie ty mnie zostawiłaś ja tu jestem naprawdę wśród wariatów, zabierz mnie stąd błagał. Płakali obydwój ale w takim stanie musiał zostać w szpitalu. Po obserwacji został przeniesiony na inny oddział tam było spokojniej, leczenia też przyniosło pozytywne skutki. Była już inna rozmowa, nawet chwalił sobie ten pobyt. Gdy mama nie mogła go odwiedzić, robił to Józef on miał do szpitala bardzo blisko. Dla mamy były to uciążliwe podróże nie było bezpośredniego połączenia, jechała na wieczór w sobotę do Beni i Józefa Podsiadłowskich do Warszawy dopiero rano do Tworek. Z powrotem z przesiadkami wracała na wieczór do domu. W tym czasie w gospodarstwie zastępowało ją matka Antosia i ja. Choroba ta powtarzała się tacie cyklicznie co roku musiał być w szpitalu podleczoney wracał do domu i znów. Jeszcze raz był w Tworkach. Następne leczenie zaliczał w Krychnowicach pod Radomiem. Wybudowano tam nowy szpital i całe szczęście było łatwiej tatę tutaj odwiedzać. Wyprzedziłem trochę zdarzenia.

### **Stefan lekkoduch**

W 1960 roku podjąłem naukę Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Dęblinie. Jak wcześniej napisałem opuściłem się w nauce, tutaj też się nie przykładam, powtarzałem drugą klasę. Ale i trzecią bym chyba zaważył, bo na półrocze miałem 5 dwój. Gdy zbliżała się wywiadówka wiedząc że będę miał takie stopnie, nie chcąc mamę martwić, widziałem ile ma kłopotów i pracy. Oszukałem ją względem czasu wywiadówki. Gdy zapytała o datę powiedziałem będzie za dwa tygodnie. Za dwa tygodnie gdy widząc jak się szykuje jechać do mnie do szkoły. Powiedziałem prawdę nie masz co jechać wywiadówka była tydzień temu. Mama spojrzała na mnie i powiedziała „, Synu, ja już więcej za tobą nigdzie nie pojedę, radź sobie sam”. Wtedy chyba dotarło do mnie że wszystko przecież zależy ode mnie, a rodzicom żadnej łaski nie robię. To wtedy zdaje się dorosłem w przyspieszonym tempie. Tak przysiadłem w nauce że zniwelowałem w następnym pół roku te negatywne oceny i ukończyłem Z.SZ.Z. w Dęblinie z zawodem wyuczonym ślusarz.

### **Naprawdę pomagam mamie**

I chyba wtedy zauważyłem nareszcie jak mamie jest ciężko, więcej czasu poświęcałem by jej pomóc w ciężkiej pracy na roli. Wszystkie koszenia na kosiarce traw, zbóż wykonywałem ja. Wiązanie snopów jęczmienia, mieszanki a także podorywki i orki wykonywałem sam. Byłem młody podjąłem prace w Energomontażu Północ Warszawa na terenie budowanych Puławskich Azotów. Do pracy dojeżdżałem codziennie, wstaję rano o 4,20. mama przygotowała jakiejś śniadanie a jak nie zdążyła to wypijałem litr mleka ciepłego jeszcze z pianką prosto od krowy. Wracałem z pracy o 16,30 w dom byłem na 17 godz. W okresie prac polowych cały czas uczestniczyłem pomagając mamie w gospodarstwie. Ale cały ciężar prowadzenia spoczywał na mamie. Dzisiaj zastawiam się jak ona z tym wszystkim sobie radziła. To była baba – chłop miała w tym czasie 56 lat. Umiała wykonać wszelkie prace które wykonywali mężczyźni, a także wszystkie prace w

obejściu jakie wykonują kobiety. Żadna kobieta w Sieciechowie nie pracowała tak ciężko. Miała nie spożyte siły, oto przykład, wyrzuciła 8 wozów obornika i jeszcze pomagała mi w jego nakładaniu. Chciałem ją zastąpić by ona jechała z obornikiem na pole, będzie jej lżej. Odpowiedziała wstyd jeździć kobiecie na oborniku. Tata jak się czuł dobrze podejmował prace brukarstwie w najbliższej okolicy. Jak był w domu i czuł się względnie pomagał też żonie.

### **Mama zostaje sama**

W 1965 w listopadzie zabrali mnie do wojska. Mama została sama z tatą. Zapomniałem, Teresa po skończeniu szóstej klasy została zabrana przez Zosię do szkoły do Gdańska. Tam też skończyła 5 letnie Technikum Handlowe. Przyjeżdżała na wakacje była bardzo pomocna mamie, ale to tylko dwa miesiące. Wróciła na stałe do Sieciechowa w 1969 roku i podjęła pracę w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Gniewoszowie. Nie wiem jak sobie mama poradziła w okresie dwóch lat jak odbywałem obowiązkową służbę wojskową, musiało jej być bardzo ciężko. Zawsze pomocna była jej matka Antosia. Wiem że pomagał jej sąsiad Marian Styś.

### **Podejmuję pracę i pomagam mamie**

Po wojsku był problem ze znalezieniem pracy. Przy pomocy kuzynki Krystyny Zając podjąłem pracę w Radomskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w Radomiu 06.02. 1968 r. Dojeżdżałem codziennie do pracy pociągiem do Radomia, po pracy pomagałem mamie. W tym roku zrobiłem uprawnienia na żurawie 1)ieżowe i podjąłem pracę w Kozienicach. Zaczęto budowę elektrowni, potrzebne były dla ludzi mieszkania. Zarabiałem nawet dobrze nie byłem finansowym obciążeniem dla mamy. Wydawało się że zaczyna się w rodzinie układać. Rodzice mieli nas teraz dwoje przy sobie, mamie było lżej, tata jakoś się trzymał.

### **Następna choroba taty**

Ale szczęście nie długo trwało wiosna 1969 r. dostał wylew krwi do mózgu, miał ogromny ból głowy. Karetka zawiozła tatę do Kozienic, nie było tam takich specjalistów. Wywieźli tatę do Skarżyska Kamiennej, był w fatalnym stanie. I znów podróże Mani do kochanego Franka. Stan był ciężki okazało się, że był to wylew podpajęczynowy, ale na szczęście nie za wielki. Ale w pierwszych tygodniach było beznadziejnie, lekarze nie dawali wiele nadziei. Odwiedziłem po dwóch tygodniach ojca, wyglądał bardzo mizernie. Nie miał w ogóle sił, poprosił byśmy poszli do toalety. Gdybym z całych sił tatę nie podtrzymywał nie dał by rady. Byłem załamany przyjechałem do domu i powiedziałem mamie w jakim jest stanie według mnie tata nie długo umrze. Mama się rozplakała nie pamiętam czy próbowałem ją pocieszać, ale była mocno przygnębiona. Tata powoli dochodził do siebie, jeszcze chciał być z nami.

### **Mama pracuje za troje**

Ale na wsi życie nie stoi w miejscu, jest inwentarz nastają pory roku trzeba żyć tym rytmem. Ma się do spełnienia codzienne obowiązki i należy je spełniać bez względu na sytuację by nie wpaść samemu w kłopoty. Mama była człowiekiem, który się nie

załamuje i nie poddaje, co w swych myślach i duszy przeżywała nikt z nas nie wiedział. Widać zewnętrznie że jest tym wszystkim przybita, z twarzy znikł uśmiech, a miała kiedyś piękny uśmiech taki ciepły radosny cała twarz i oczy promieniowały radością. Była opanowana, nie była wylewna może do swej matki się niekiedy wyżyła i wyplakała. Babcia coraz więcej czasu spędzała u nas pomagając mamie, tylko spać szła do domu nowo postawionego przez syna Piotra Pachucego.

### **Teresa i ja zakładamy rodziny**

Ale życie znów przyspieszyło. Ja poznałem wspaniałą dziewczynę. Do Teresy zachodził Marian Chustecki. No i postanowiliśmy założyć rodziny. Tak to fajnie się ułożyło. Ja z Janeczką braliśmy ślub w sobotę 25.09.1971 r., a Tereska z Marianem w dniu następnym niedzielę 26.09.1971 r. Ja zarabiając nieźle, nie obciążylem rodziców finansowo, dołożyli do wesela, które urządzili teściowie.



Janina Urbaniak i Stefan Siek



Teresa Siek i Marian Chustecki

Mama wyprawiła wesele w swej posesji stoły były w domu, a zabawa na deskach ułożonych na podwórku, było to przyjęcie dla rodzin obydwu par. To był ogromny wysiłek finansowy dla rodziców. Z Janeczką zamieszkaliśmy w Sieciechowie u rodziców, było im różnie. Janeczka pracowała w Kozienicach w G.S.S.CH. Jeździliśmy codziennie do pracy razem autobusem. Terenia zamieszkała z Marianem u jego rodziców na drugim końcu Sieciechowa na ul. Kozienickiej. Było naprawdę fajnie, mama po tylu przejściach z mężem i tak ciężkich momentami chwilach, miała nas blisko siebie, byliśmy jej cała czwórka bardzo pomocni. Terenia i Marian pomagają przy każdym prawie pracach które potrzebują więcej ludzi.



## **Rodzina się powiększa rodzą nam się dzieci**

Nasza rodzina po roku powiększyła się, 1972 r. urodziła się córka której daliśmy na imię Beata, radość wielka. Janeczka zmieniła pracę pracuje w Urzędzie Gminy w Sieciechowie jako główna księgowa. Beatką, gdy Janeczka jest w pracy opiekuje się babcia Antosia. Tata jak co roku musi zaliczyć szpital w Krychnowicach, tam zaraża się gruźlicą. Przeniesiony jest do szpitala gruźliczego w Radomiu, tam go podleczaają, ale cała rodzina jest zagrożona, przechodzimy wszyscy badania w przychodni przeciw gruźliczej w Pionkach. W 1973 roku przychodzi pierworodny syn dostaje na imię Konrad. Po urlopie macierzyńskim Janeczka idzie do pracy, a dziećmi opiekuje się babcia Antosia. Przychodzi do nas rano a odchodzi gdy Janeczka przyjdzie z pracy. Babcia już ma 77 lat, mama 54 tata 62. W następnym roku rodzi się Mariuszek. Babcia rezygnuje z opieki nad dziećmi z trójką nie da rady jest już zmęczona życiem. To ona przeżywała ze swą córką Manią wszystkie jej troski i kłopoty, a było tego co niemiara. Mama podejmuje się zająć opieką całej trójki, czyni to przez rok. W następnym roku Beata i Konrad uczęszczają do przedszkola, Janeczka jadąc do pracy zabiera obydwójce na rower, jedno w koszyk drugie na bagażnik i tak codziennie. Pracy i obowiązków jest bardzo dużo, mamie zdrowie dopisuje jest sprawna, silna, ale i bardzo zaradna, potrafi ze wszystkim dać radę. Uczy nasze dzieci porządku i dyscypliny. Jak by roboty było mało zakładam pierwszy raz namiot foliowy i hoduje ogórki, jakoś dajemy radę.

## **Renta taty i komasacja gruntów**

Tata dostaje rentę wyjątkową ze ZBOWID. Ekonomicznie mamie się lekko poprawiło był nieduży, ale stały dochód miesięczny. My mieliśmy wpłacone pieniądze do Spółdzielni Mieszkaniowej w Kozienicach na mieszkanie w bloku. Ale nosiłem się z zamiarem stawiać mieszkanie na rodziców działce. Babcia Antosia umiera w 14 czerwca 1976 roku. W tym czasie w Sieciechowie robiono scalanie gruntów, rodzice mieli 4,43 ha. w 15 kawałkach. Ziemię która była dzierżawiona Niedzielskich Stanisławy i Kazika, a także Piotra Sieka, oni oddają państwu za emerytury. Tak rozdrobniony grunt był uciążliwy w jego obrabianiu. Drobne działki rozrzucone daleko od siebie. Teresa w 1976 dostaje mieszkanie, a my w 1978 r. dostaliśmy mieszkania w blokach w Kozienicach i tam zamieszkaliśmy, ciężiej było pomagać mamie, dojeżdżając do Sieciechowa po pracy. Zdecydowaliśmy wspólnie że część gruntów sprzedamy państwu. Tak się stało, by ulżyć spracowanej mamie. Gdy zostało do obrobienia tak zmniejszone gospodarstwo mama sprzedała jednego konia i krowę. Zaczęliśmy się sprzęgać koniem z Mieczysławem Stysiem. A następnie z wujem Piotrem Pachucym.

## **Mniejsze gospodarstwo wypadek taty**

Po komasacji i scaleniu gruntów mama z tata posiadali 2,91h. było tego 6 działek niedługo mama sprzedała jedna działkę za jeziorem Czaple pieniądze przekazała Zosi Dąbrowskiej. Co roku zwiększam uprawę pod folią likwidując sad za stodołą. Pracy jest dużo, ale na miejscu i dochód z uprawy warzyw jest niezły. Mama trzyma krowę na mleko, którego mamy pod dostatkiem, ma konia i chowa parę świnek dla nas do

zabicia, na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Dawała sobie radę, nigdy nie chorowała tylko narzekała na bóle w okolicach wątroby, które szybko mijały. Wydawało się, że nareszcie nastąpiła jakaś stabilizacja. W 1977 r. koń potracił tatę, który upadając złamał sobie kość udowa. Należało wstawić sztuczna protezę, nie obeszała się przez dużej łapówki. Na chorobę psychiczną rzadziej zapadał, mama miała więcej czasu by dopilnować systematycznego podawania leku, który Franek musiał brać codziennie. Ostatnie lata tata dużo palił papierosów, był bardzo nerwowy, dostawało się nieraz słownie mamie. Nalegał by stawiać grobowiec, wtedy zaczęła się taka moda by mieć grobowiec przed śmiercią. Rodzice pobudowali grobowiec lastrykowy.

## **Śmierć taty**

Odszedł od nas nagle. Nie posłuchał Mani, może by jeszcze nie umarł, ale on rzadko słuchał dobrych rad żony. Dostał medal Wojny Obronnej 1939 r. Bardzo się z tego cieszył. Miał go przewodniczący Koła ZBOWID Jan Półka (syn trzeciej siostry Antoniny – Anastazji). Tego dnia w lutym była straszna gołoledź. Mania prosiła: nie idź dzisiaj bo się jeszcze przewrócisz złamiesz nogę. Nie usłuchał, tą drogą bardzo się zmęczył, to był ogromny wysiłek. Dotarł do Jana odebrał medal wyszedł na ganek i zasnął. Karetka zabrała tatę do szpitala do Kozienic, już nie odzyskał świadomości, zmarł 14 lutego 1983 r. Mama została wdową przeżyli razem 47 lat. Tata przeżył 72 lata mama miała w tym czasie 64.

## **Gospodarstwo przepisane na Mariana Chusteckiego**

Po śmierci taty ziemia została zapisana na Mariana Chusteckiego, Mama stara się o rentę po mężu. Ja nie mogłem tej ziemi zapisać na siebie, straciłbym rodzinne i kartki żywnościowe. Pracuję w dalszym ciągu w Radomskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Zapisana na mnie i Janeczkę działkę z zabudowaniami i placówkę na ul. Kozienickiej razem 0,48 ha. Do lat 1990 mama obrabia ze mną to małe gospodarstwo trzymamy konia i krowę i parę świnek dla siebie. W 1986 r. krowa zerwała sobie u nogi ścięgno odstawiliśmy ja do rzeźni. Odeszło mamie wyganianie i przyganianie jej na pastwisko i dojenie mleka. W zimie podawanie paszy zabierała dużo czasu. Mojej rodzinie z tego powodu zabrakło pysznego swojskiego mleka.

## **Zmiana profilu gospodarstwa.**

### **Mama w dalszym ciągu bardzo aktywna**

Muszę się cofnąć w czasie do lat siedemdziesiątych w których założyłem folię i zacząłem być badylarzem. Z roku na rok powiększałem areał pod folią. Bazowałem na swych flancach, prymitywny rozsadnik był między domem a oborą. Od wczesnej wiosny do jesieni było co przy warzywach robić, ale i dochód był nawet spory. Mama pomagała mi jak tylko mogła sadząc warzywa w gruncie, czy później przygotowywała do handlu. W 1977 roku kupiłem używaną Syrenę od wuja Kazika Niedzielskiego. Dorobiłem przyczepkę i hak do samochodu i warzywa woziłem własnym środkiem lokomocji do Spółdzielni Ogrodniczej w Kozienicach. 1978 rodzi się Piotr i w tym roku mama jest w szpitalu: ostre zapalenie woreczka żółciowego. Dawno powinien być usunięty mama już 30 lat miała ostre bóle w okolicy wątroby. Woreczek usunięto wróciła do dawnej formy przestrzega dietę. W tym samym roku

dla Polski ogromna radość 16 października 1978 roku Kardynał Karol Wojtyła zostaje wybrany Papieżem. Przyjmuje imię Jan Paweł II. W 1981 r. rodzi się Tomek. Mamy Syrenę jeździmy między Kozienicami a Sieciechowem. Pracując na tak małym gospodarstwie, ale przede wszystkim uprawiając warzywa pod folią. Od 1983 r. Janeczka sprzedaje warzywa na lokalnym bazarku. W wakacje starsze dzieci spędzają w Sieciechowem, pomagają mi w uprawie warzyw mama jest naszym dobrym duchem, gotuje całej czeredzie i jeszcze pomaga przy warzywach. Konia sprzedaję w 1990 r. Kupuję ciągnik Ursus C330M. Obrabiam ziemię Mariana Chusteckiego, sadzimy warzywa gruntowe, łąki puszczam w dzierżawę. W następnym roku budujemy z synami szklarenkę - rozsadnik uprawa rozsady jest na stołach, jest wygodnie. Pobudowaliśmy ją wypełniając przestrzeń między oborą a domem. Gmina w Sieciechowem zakłada wodociąg. Modernizuję dom zakładamy do domu wodę.

Z komory robię łazienkę jest sedes i brodzik, umywalka. W ogródku zakładamy szambo. Woda jest w kranie w kuchni, mama nie musi chodzić po wodę do studni i do toalety za oborę. Mama pomaga w pikowaniu flanc. Mam z nią bardzo dobrze przyjeżdżam, jest nagotowane, a wiosną i jesienią w domu ciepło. Jak wchodzę do domu widzę ją modlącą się na różańcu lub skupioną przy innej modlitwie. Siedzi przy stole od strony pieca widzę jej pomarszczoną twarz jeszcze lekko różowe policzki i oczy niebieskie którymi wodzi za mną. Lubi czytać książki, ogląda Wiadomości w telewizji, ciekawi ją co się dzieje w polityce. Jak zaczęła być u nas słyszalne radio Maryja, słucha go i z nim się modli, oraz wspiera radio wdowim groszem. Jest wyrobiona politycznie jak mało która kobieta w jej wieku. Na początku lat dziewięćdziesiątych jeździ rowerem do kościoła na nabożeństwa. W niedzielę jak tylko jestem jedziemy do kościoła Syreną, a od 1991 Żukiem, kupiłem nowego. Zwalniam się z pracy, powiększam uprawę warzyw. Potrzeby są duże starsze dzieciaki rok po roku idą na studia uczą się wspaniale, radość wielka. Piotr w szkole średniej Tomek jeszcze w podstawówce.

W 1996 roku Marian przepisuje gospodarstwo na Janeczkę i na mnie

Ze starszych mam pomoc tylko w ferie jest mi trochę lżej. Wszystkimi naszymi sprawami mama się bardzo interesuje, cieszy się z sukcesów wnuków i z moich inwestycji, wspiera finansowo wnuki. Dobięga do osiemdziesiątki jest w dobrej kondycji, narzeka na bóle kręgosłupa, kolan ale jest konsekwentna smaruje się różnym maściami, kolana okłada liśćmi kapusty, jest pogodna, życzliwa widać w jej niebieskich oczach radość, pojawia się często uśmiech na twarzy. Beatka zapoznaje fajnego chłopaka, są ku sobie, ustalamy datę ślubu 10.10.1998 r. Tata Julian Urbaniak wcześniej chorował, leży w szpitalu, niespodziewanie odchodzi do Pana dzień przed ślubem. Przeżywamy to mocno. Mama jest na ślubie i weselu, przeziębienie się mocno ma zapalenie płuc.

### **Choroba mamy i jej radość z wnuków**

Leczenie odbywa się w domu, ma dobrą opiekę: nas dzieci i służby medycznej z przychodni Sieciechowa. Na ślub Marzenki i Konrada 26.08.2000 r. już nie jedzie, nie czuje się dobrze, jak i do Andżeliki i Mariusza w 21.07. 2001 r. Cieszy się że dożyła tak radosnych chwil w naszej rodzinie. W dalszym ciągu jest aktywna, gotuje

sprząta i coraz więcej widzę ja modlącą. Jeżdżę z mamą co niedziela do kościoła na mszę, a w wielkim poście na Gorzkie Żale. Jak mnie nie ma zabiera mamę do kościoła Marian i Tereska. Dzieciaki Beatka z Arturem i Mariusz z Angeliką kupują działki budowlane jesienią 2000 r. W następnym zaczynamy prace na działkach przy ogrodzeniach i zalewaniu fundamentów na trzech działkach, zaczyna też budowę Marzenka i Konrad. Z budowy domów przywożę kota przybłądę. Piękny szary w pasy kotek młody o wdzięcznym pyszczku. Mama miała ogromny wpływ na nas wszystkich dzieci. Wnuki uczy dyscypliny porządku i właściwszego zachowania. Ale też na kota, tak go wyuczyła: nie wolno mu było przekroczyć progu, który dzielił kuchnię od pokoju. Jak on biedny stał przy progu i patrzył na dzieci które bawiły się w pokoju, ale nigdy go nie przekroczył. Mógł tylko chodzić po kuchni. Na wersalkę i krzesło nie wolno mu było wskoczyć. To mama miała taki wychowawczy wpływ na „Georga”(Dżordża), takie dostał imię gdy się do nas przyłączył na budowie domów w Kaleni. W następnym roku stoją domy. Grobowiec z lastryka zaczyna pękać. Mama finansuje remont, obłożony jest z płyt granitowych. Cieszy się że wnukom tak się układa, mają pracę, budują własne dom. Przed laty gdy dzieci dorastały nieraz pytała: gdzie te twoje dzieci będą mieszkały. Wtedy było trudno o mieszkanie w bloku, czekało się kilkanaście lat.

### **Koniec harówki w polu. Mieszkamy razem z mamą**

Warzywa uprawialiśmy do 2005 roku; powstanie supermarketów całkowicie położyło handel bazarowy. Całe szczęście, że skończyłem 60 lat i przysługiwała mi wcześniejsza emerytura. Gdyby nie to, to nie mielibyśmy środków do życia. Piotr zapoznał Alinkę, zakochali się, ślub odbył się w 28.05.2005 r. Tomek skończył studia zaczął pracować. Musieliśmy zadbać o siebie; mieliśmy dość uprawy i handlu z którego nie było zysku. Sprzedaliśmy mieszkanie w Kozienicach, pieniądze dostali najmłodszy Piotr i Tomek. Zamieszkaliśmy w Sieciechowie z Mamą. Było jej z nami przyjemniej i weselej, miała już 86 lat. W międzyczasie znów złapała zapalenie płuc, ale organizm jeszcze walczył. Leczenie zawsze odbywało się w domu; mama nie chciała iść do szpitala, miała w domu wspaniałą opiekę od nas dzieci jak i od służby zdrowia. Pani doktor Krysia Szcześniak, przyjeżdża do domu ile razy tylko tego było potrzeba. W domu dostawała kroplówki na wzmocnienie, robiły to miłe nasze pielęgniarki. Była witalną, na chodzie do ostatka byliśmy wszyscy 31.12. 2006 r. na mszy dziękując Bogu za miniony rok.

### **Mama zapada na zdrowiu**

W nowym roku mama dostała temperatury , w następnym dniu wypadła niedziela. W poniedziałek lekarz rodzinny zdecydował o leczeniu szpitalnym. W szpitalu mama przebywała ponad dwa tygodnie. Z Terenią zapewniliśmy jej bezpośrednią opiekę nocowaliśmy przy łóżku przez całe noce zmieniając się nawzajem.

### **Mama odchodzi od nas**

Organizm mamy nie podjął walki zaczęła powoli gasnąć. Zabraliśmy mamę do domu i w domu lekarz był codziennie, widać było że mama powoli, ale odchodzi od nas w pełnej świadomości. Na pół godziny przed śmiercią poprosiła by ją zaprowadzić do

toalety prowadzimy ją mocno podtrzymując ja i Marian. W łóżku leżała spokojnie odmawiając z nami różaniec. Patrzyliśmy na Mamę modląc się jak powoli porusza ustami. Kończyła swe ziemskie życie jakby powoli zasypiała; oddech stawał się krótszy i rzadszy twarz bardzo spokojna i oddech ustał. Wyglądała jak by spała. Na pewno była szczęśliwa, że wszystkie jej dzieci są przy niej, a my płakaliśmy.

## **Moje przemyślenia**

Bardzo nieudolnie wyglądają te moje wspomnienia o małżeństwie rodziców i ich wspólnie przeżytych latach. Żałuję, że nie pytałem mamy o pewne szczegóły z ich życia. Młody człowiek nie przywiązuje zbyt wiele do tego co przeżyli rodzice. Potem gdy się ma własną rodzinę nie ma na to czasu. Ale nie mogę sobie tego wybaczyć gdy uprawiałem warzywa, wieczorami tylko z mamą sami w Sieciechowie mieszkaliśmy. Oglądałem telewizję zamiast porozmawiać z nią na temat ich życia, człowiek mądry po szkodzie. Ale zatrzymałem się nad swymi słabostkami, a życie i czas płynęły nie ubłaganie dalej.

Napewno nie opisałem to tak jakby to Mama zrobiła; ona to czuła i przeżywała każdego dnia. Z dnia na dzień zmagając się z losem jaki przyszło jej przeżywać przez całe życie. To mamy przeżycia, zdarzenia, przygody, troski i kłopoty. Ja pragnę jeszcze przekazać jaka była piękna, sympatyczna, spokojna, gościnna, radosna, wyrozumiała, pracowita, to tylko kilka przymiotników. Janeczka na każdym kroku podkreśla, że była wspaniałą teściową. Dlatego w domu potrafiła stworzyć ciepłą przyjemną atmosferę. Na podwórku i w domu zawsze było gwarno i wesoło bo na nim bawiło się wiele dzieci z naszej ulicy, nigdy nie byli przeganiani. Dom jak tylko sięgnę pamięcią był domem otwartym, gościnnym. Na urlop i wakacje zjeżdżała rodzina Niedzielskich 4-ro osobowa, ich córki pozostawały na wakacje. Wielka rodzina jaką posiadaliśmy, bliższa i dalsza często odwiedzała nasz dom. Sąsiedzi, i nie tylko do naszego domu w zimowe wieczory często przychodzili, kobiety z darcim pierzy z przedzeniem przesiadywały całe wieczory. Gdy tata był zdrowy Kusaki i inne uroczystości były u nas organizowane przy kielichu, było wesoło. Może mamie było ciężko, ale nie widziałem by była z tego powodu niezadowolona. Gdy Tata zapadł na zdrowiu Zosia i Jurek z dziećmi przyjeżdżali na urlop, ja spałem w stodole na sianie w domu się nie mieściliśmy. Zostawiali małe dziewczyny Wiesię i Anię na wakacje pod opieką mamy. Jak ona sobie dawała z tym wszystkim radę nie mogę sobie wyobrazić. Wtedy nie zwracałem na to uwagi, ale dom i zarządzanie i praca w gospodarstwie spoczywały na Mamie. Jak i później, gdy nasze dzieci spędzały całe wakacje co roku, nigdy nie były na wczasach i koloniach, spędzały ten czas w Sieciechowie. I znów pełne podwórko dzieci: moich piątka i kuzynów kilkoro. Mama czasami mówiła byście poszli gdzieś indziej, ale u nas było najlepiej. To dzięki Mamie przejęliśmy jej wszystkie pozytywne cechy; jej dzieci – cała nasza trójka jest w tym podobna do naszej niesamowitej Mamy. Zosia w wieku osiemdziesięciu lat w rozmowie przez telefon śmieje się co chwilę widzę jej ten uśmiech, jest radosna chociaż też ma wiele problemów, które oddziaływały na jej psychikę. Teresa dobry duch całej wielkiej rodziny stara się przyjąć ugościć wszystkich ludzi z całego świata, radosna sympatyczna do brata czasami za ostra.

Wszystkie te cechy zaszczepiła nam Niesamowita Kochana Nasza Mama.  
Dziękujemy jej za to polecając Mamę i Tatę w codziennej modlitwie.

Opracował: Stefan Siek

Redakcja i dobór zdjęć: Teresa Świątkowska (wnuczka Marianny Podsiadłowskiej  
zd. Sepiotek, siostry Antoniny)

## Epilog:

Dnia 26 września 2021 roku w Sieciechowie odbyły się uroczystości w związku z przypadającą 50-tą rocznicą ślubów, tzn. **ZŁOTE GODY** obchodziły dwie pary:

**Janina i Stefan Siekowie** oraz **Teresa i Marian Chusteccy**.

Na zdjęciu poniżej pokazany został „dorobek” osobowy rodziny.  
Zdjęcie wykonane przed frontonem kościoła pw. św. Wawrzyńca w Sieciechowie.



Sieciechów, 26.09.2021      Obchody „Złotych Godów”  
Stefana i Janiny Sieków oraz Teresy i Mariana Chusteckich



Piotr i Alina Siekowie (zdz. z r.2005) nieobecni na Jubileuszu



Teresa i Zdzisław Świątkowscy z Jubilatami



***Super Pokolenie***

Cztery pokolenia dziewczyn:  
Stanisława Niedzielska - seniorka  
Teresa Fiałkowska – córka  
Kasia Cejmer Wnuczka  
Kaja Cejmer – prawnuczka

Gdańsk,

19.04.2009



*„Czas za chwile wszystko  
przeniesie do archiwum”*

*„...Aby mierzyć drogę przyszłą,  
Trzeba wiedzieć skąd się przyszło...”*

C. K. Norwid

*„Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości  
Ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości  
Ani nie ma prawa do przyszłości”*

Józef Piłsudski

*„...Śmierć nie jest kresem naszego istnienia  
- żyjemy w naszych dzieciach  
i następnych pokoleniach.  
Albowiem oni to dalej my....”*

Albert Einstein  
- z listu do pewnej wdowy

## Rys historyczny Sieciechowa

### Najstarsze dzieje

Pierwsze wzmianki o miejscowości **Sieciechów** odnajdujemy u Galla Anonima. Kronikarz opisał Sieciechów tak: **po między Sandomierzem a Płockiem nie było znacniejszego grodu jak w miejscowości Sieciechów**. Gród Sieciechów bronił państwa polskiego przed napadem Litwinów, Jadźwingów i Tatarów. Wisła płynęła w okolicy grodu Sieciechów kilkoma korytami. Wszystkie były kontrolowane przez pomniejsze grody pomocnicze. Główne koryto Wisły płynęło obok grodu Sieciechów i opływało go od południa i północy. Gród w miejscowości Sieciechów istniał od niepamiętnych czasów, Sieciech go tylko rozbudował, był własnością jego rodu, jak i ziemia leżąca w niecce sieciechowskiej. **Sieciechów** położony jest na jednej z wysoczyzn nad jeziorem polodowcowym - J. Czaple, a zarazem jedną z pomniejszych odnóg Wisły, która była kontrolowana przez pomniejszą strażnicę. Ta wysoczyzną została wykorzystana jako miejsce targowe.

Przy targu powstała **osada Sieciechów, a od 1232 r. miasto na prawie magdeburskim**. W mieście powstała parafia p.w. św. Wawrzyńca. Pierwsza wzmianka pisemna o parafii w miejscowości Sieciechów pochodzi z 1191 r. Parafia Sieciechów była rozległa, obejmowała swym zasięgiem okolice dzisiejszego Kazimierza, Zwolenia, Kozienic, Stężycy i Dęblina.

Z chwilą gdy w latach 1342 – 1352 Wisła zmieniła swe główne koryto przemieszczając je na wschód, gród Sieciecha nie spełniał już roli grodu kontrolującego Wisłę i Sieciechów stracił na znaczeniu.

Wspomnę jeszcze, że Sieciechów stracił prawa miejskie w roku 1863 za udział mieszkańców w Powstaniu Styczniowym i do dzisiaj jest osadą.

Ps. Więcej na temat historii Sieciechowa można dowiedzieć się z opracowania „SIECIECHÓW szkice do dziejów miejscowości od czasów najdawniejszych do współczesności” autorstwa Stefana Sieka i Krzysztofa Zająca (wyd. 2009)

